Redakcja Karola 2. Tel. 138-28, 102-28
Administracja Karola 2, Telefon 182-48
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry).
Prenumerata zagraniczna 6 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok IX. Nr. 144

Łódź, piątek 26 maja 1933 r.

Sensacje na posiedzeniu komisji w sprawie banku Morgana.

TANIE AKCJE MINISTRA SKARBU.

Skompromitowani politycy amerykańscy.

Waszyngton, 26.5. (Specjalna wiadomość Echa). Wczorajsze posiedzenie komisji kontrolnej senatu w sprawie banku Morgana obfitowało w nader sensacyjne momenty. Bank Morgana przy pomocy swych agentów proponował kupno

wielkiego pakietu akcyj

po cenach niższych od rynkowej żonie byłego agenta reparacyjnego w Niemczech Parkera Gilberta.

Świadek Whitney zeznał, że Norman Davis otrzymał w banku pożyczkę w wysokości

75 tysięcy dolarów.

Olbrzymie wrażenie wywarły dalsze rewelacje, że rozmaite akcje po okazyjnej cenie kupowali w banku Morgana liczni politycy amerykańscy między innymi

były prezydent Coolidge,

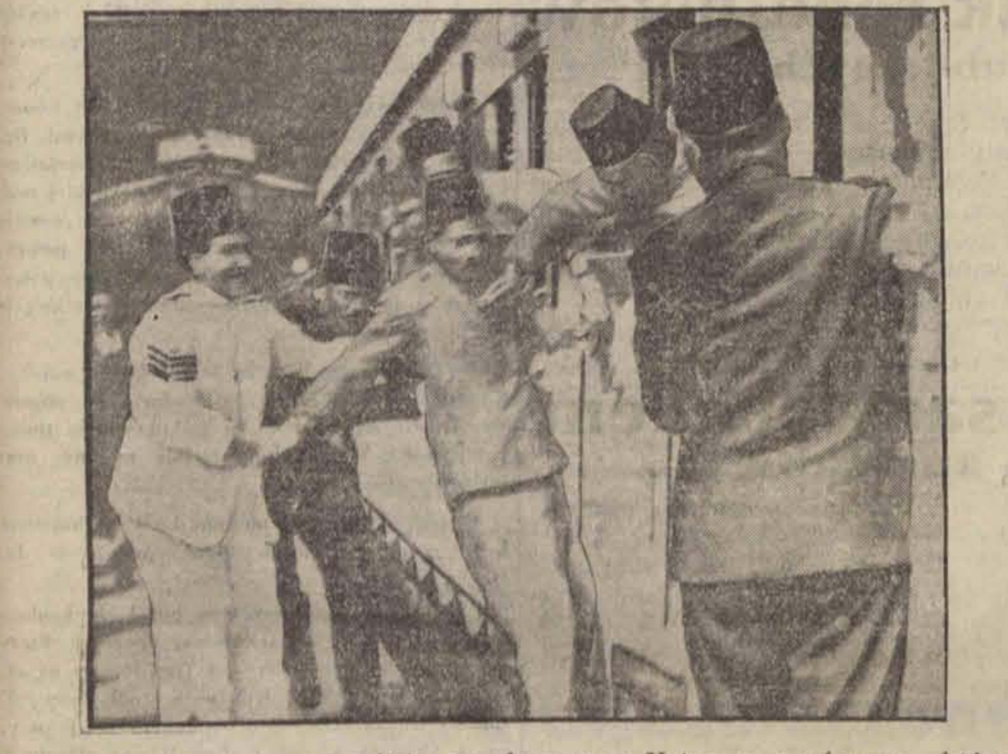
obecny sekretarz skarbu Woodin i b. sekretarz Mac Adoo. Również akcje te zakupił słynny lotnik Lindbergh. Cena akcji na rynku wynosiła po 35 dolarów, politycy zaś nabywali je

po 20 dolarów.

Szereg posłów i senatorów domaga się ustąpienia sekretarza skarbu Woodina i natychmiastowego odwołania Normana Davisa z Genewy.

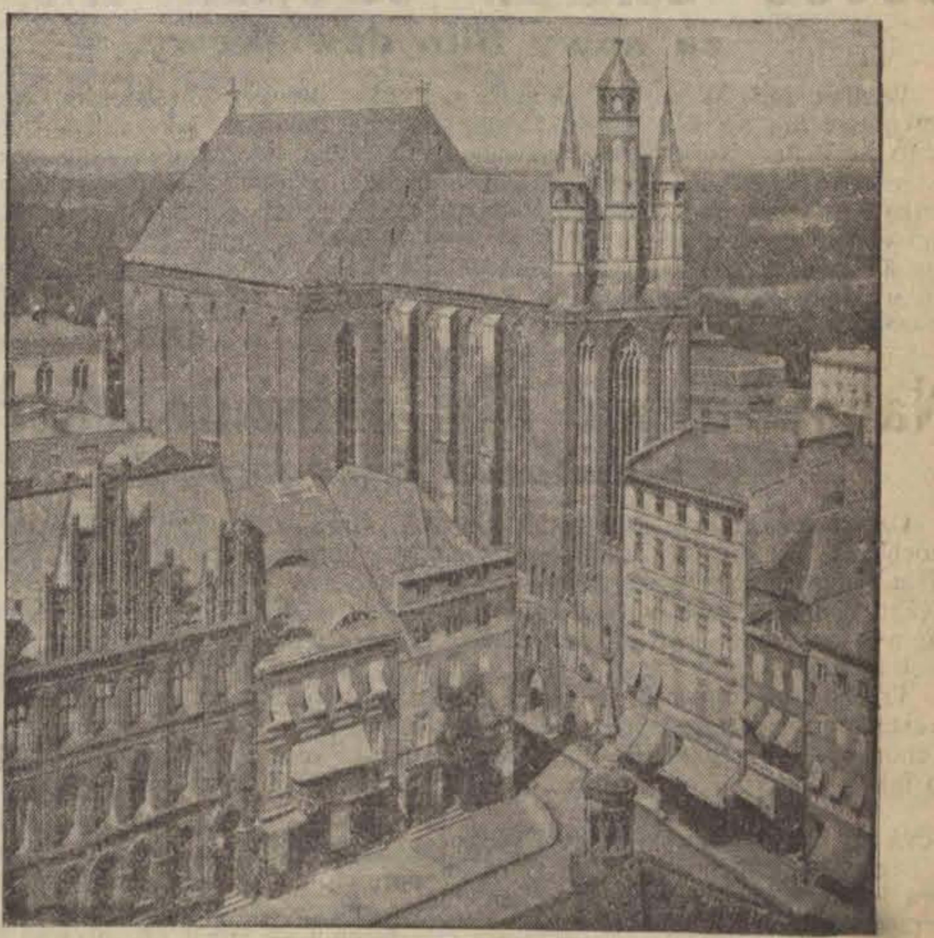
Pozatem na liście skompromitowanych osób figurują senator Baruch i były sekretarz skarbu Mac Adoo. W związku z rewelacjami prokuratora zarządzono wzmocnienie ochrony policyjnej sali, w której odbywa się śledztwo.

Zamach na premjera Egiptu.



Moment schwytania przez policję na dworcu w Kairze zamachowca, który przez okno usiłował zastrzelić premjera Sidky - Paszę.

700-lecie Torunia.



Uroczystości z okazji 700-lecia założenia Torunia dojdą wkrótce do punktu kulminacyjnego. Symbolem Torunia jest wspaniała kolegjata.

Niemcy „uporządkują" Europę środkową.

Przemówienie Papena.

Berlin, 26.5. (PAT) Pod Osnabrueck odbyła się wczoraj z racji zjazdu Niemców z obszarów pogranicznych wielka manifestacja. Do zebranych przemówił v-kanclerz Papen, który m. innemi omawiał sprawę rozbicia Europy

na wiele państw.

Papen zaznaczył, że Niemców w Europie podzielono na dwadzieścia pięć państw a jedna trzecia żyje poza granicami Europy.

Prawa mniejszości stały się pustem brzmieniem słownem. Obecnie podejmujemy odpowiedzialność za Europę i konieczność nowego uporządkowania Europy Środkowej, bez wciągania jej w eksperymenty wojenne, do których silną pobudkę dają inne państwa. Zachodnie pojęcia o państwie muszą być zmienione, przez nowy porządek rzeczy, który zapewni współżycie narodów.

Katastrofa kolejowa pod Londynem.

5 osób zabitych — 50 rannych.

Londyn, 26 maja. (Specjalna wiadomość Echa). Straszliwa katastrofa pociągu osobowego wydarzyła się pod stacją Keinas Park wpobliżu Londynu. Z niewiadomych powodów

wykoleił się pociąg pasażerski

wskutek czego 5 osób zostało zabitych i 50 odniosło ciężkie rany. Tor został zatarasowany na długie godziny, a wszystkie pociągi przychodzące do Londynu przybyły z wielogodzinnem opóźnieniem.

Hitler... nie żyje.

Rabin druskiennicki wyklął Hitlera.

Druskienniki, 26 maja. Rabin tutejszy odprawił w synagodze uroczyste nabożeństwo podczas, którego przy czarnych świecach rzucił solenną klątwę na Hitlera. Po dokonaniu tej ceremonji odprawił rabin żałobne modły za duszę wyklętego, uważając go za nie żyjącego (oczywiście symbolicznie).

Powyższa klątwa rzucona przez rabina Druskiennik na kanclerza Rzeszy, zbiega się osobliwie z przepowiednią w dniu 24 maja b. r.

Komunista utonął w jeziorze.

Przy trupie znaleziono bibułę komunistyczną.

Wilno, 26 maja. (Od wł. kor.) Na terenie gminy Kozłowszczyzna zatonął w jeziorze ścigany przez patrol Kop-u łącznik komunistycznej partji Majer Liwszyc, który chciał się tam ukryć przed pogonią.

Przy trupie znaleziono instrukcje i bibułę komunistyczną.

Katastrofa lotnicza syna gen. Żeligowskiego.

Lotnicy doznali lekkich obrażeń.

Wilno, 26 maja. (Od wł. kor.) Wczoraj na Porubanku podczas startu samolotu Aeroklubu wileńskiego wydarzyła się katastrofa. Aparat pilotowany przez lotników Stanisława Ordę i Tadeusza Żeligowskiego spadł na lotnisko i

rozstrzaskał się.

Obaj lotnicy wyrzuceni z aparatu na szczęście doznali lekkich obrażeń. Powodem katastrofy była zła budowa aparatu.

Sąd doraźny w Piotrkowie i Kaliszu.

Kat będzie miał „robotę".

Piotrków, 26 maja. Sprawa zamordowania kupca trzodą chlewną Jana Kempy z Bełchatowa, znajdzie swój epilog w dniu 2 czerwca r. b.

Dnia tego morderca 25-letni Wilhelm Waldeman, ongi wspólnik zamordowanego, stanie przed sądem doraźnym w Piotrkowie.

Będzie to

pierwszy sąd doraźny

w Piotrkowie od chwili wejścia w życie rozporządzenia o działaniu sądów doraźnych w kraju.

Trzeba dodać, że zbrodniarz w śledztwie przyznał się do zarzuconego mu morderstwa i zeznał, że za zrabowane pieniądze chciał wyjechać zagranicę.

Kalisz, 26 maja. Na dzień 30 bm. wyznaczony został termin rozprawy doraźnej w sądzie Okręgowym w Kaliszu nad mordercą Stefanem Kutkowskim, który przed dwoma tygodniami w celach rabunkowych zamordował w Tuliszkowie pod Kaliszem ojca swego Bolesława i kuzynkę Władysławę Kutkowską.

„Ostatnie słowo" inż. Ruszczewskiego.

Wyrok zapadnie w poniedziałek.

Warszawa, 26 maja. Wczoraj mimo święta w dalszym ciągu odbywał się proces przeciwko inżynierowi Ruszczewskiemu. Replikował od rana przedstawiciel prokuratorji generalnej, a następnie otrzymał głos oskarżony, który w „ostatniem słowie"

przez 4 godziny

odpierał stawiane mu zarzuty, twierdząc, że działał w dobrej wierze, nie wyciągając dla siebie żadnych korzyści osobistych.

Wyrok oczekiwany jest w poniedziałek po południu.

Dolar prywatnie 7,66.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 7.70, w płaceniu 7,66; dolar złoty w żądaniu 9.22, w płaceniu 9,20; funt angielski w żądaniu 30.50, w płaceniu 30,25; rubel złoty w żądaniu 4.90, w płaceniu 4.85; marka w żądaniu 2.08, w płaceniu 2.07; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.15, w płaceniu 35.10. Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 7.65.

Konferencja rozbrojeniowa w Genewie.



Delegat Niemiec Nadolny, zgłasza na posiedzeniu konferencji rozbrojeniowej wycofanie poprawek do planu brytyjskiego.

Marlena zrzuciła spodnie.



Marlena Dietrich wróciła z Ameryki w stroju męskim. Obecnie zrzuciła spodnie, ponieważ Europa nie lubi ekstrawagancji.

Nowa moda męska.



Książę Walji zapoczątkował nową modę nakrycia głowy. W całej Anglji nasza obecnie panowie słomiane kapelusze, które od kilku lat były „wyklęte".

TRAGEDJA INKASENTA.
Nie przeżył straty cudzych pieniędzy.

Warszawa, 26 maja. Przy ulicy Nie całej 11, popełnił w nocy samobójstwo przez zażycie jakiejś szybko działającej trucizny 61-letni Jan Barycki, inkasent Banku Ubezpieczeń Wzajemnych „Westa".

Rano, gdy domownicy przebudzili się, zastali już zimne zwłoki Baryckiego. Jak się okazuje, przyczyną samobójstwa było to, że Baryckiego

okradziono w tramwaju.

Zabrano mu 1080 zł. gotówką, stanowiących własność banku. Pieniądze te Barycki w ubiegłą sobotę chciał wpłacić do kasy, lecz było już zapóźno, wobec czego inkasent pojechał do domu i w drodze został okradziony.

45000 dolarów otrzyma Kiepura
za nowy film dźwiękowy.

Wiedeń, 26.5. Wczoraj znakomity tenor polski Jan Kiepura zawarł nowy kontrakt z przedstawicielem amerykańskiego towarzystwa filmowego „Universal" p. Pawłem Konerem. Podczas pierwszego spotkania z p. Konerem Jan Kiepura zażądał za nakręcenie filmu w Hollywood w lecie r. b. kwotę 75.000 dolarów, ostatecznie zaś kontrakt doszedł do skutku za kwotę 45.000 dolarów. Jak dalece wytwórni amerykańskiej zależało na zaangażowaniu znakomitego śpiewaka, dowodzi fakt, że manager p. Koner w toku pertraktacji z Janem Kiepurą porozumiewał się telefonicznie z Hollywoodem, płacąc za rozmowę 1.400 szylingów.

Nabożeństwa dla obłożnie chorych
w klasztorze Jasnogórskim.

Częstochowa, 26.5. Rok temu Częstochowa przeżywała wzruszający do głębi moment pobytu na Jasnej Górze ciężko chorych. W b. roku znajdujemy się w przededniu równie wzruszających momentów.

Trzeba było zetknąć się bliżej z uczestnikami zeszłorocznej pielgrzymki z chorymi, aby zrozumieć doniosłość tego faktu. Chorzy

jacyś odświeżeni,

jacyś pełni wewnętrznej mocy i spokoju żegnali Częstochowę. Jasna Góra ze swą Panią wywarła na nich głębokie odradzające wrażenie.

Organizowaniem drugiej pielgrzymki z chorymi zajmuje się w Warszawie T-wo św. Wincentego a Paulo z prezeską p. hr. Zofją B. Potocką na czele. Pielgrzymkę prowadzi Ojciec Superjor Lorek przy pomocy technicznej ze strony p. St. Jankowskiego, organizatora zeszłorocznej pielgrzymki. Pomoc lekarską niosą: p. dr. Fr. Czyżykowski i p. dr. Wasilewska-Mironowicz.

Wobec nieoficjalnego charakteru pielgrzymki Komitety nie absorbują tą sprawą, ani władz ogólnej administracji, ani władz samorządowych, ani też pokrewnych sobie organizacyj.

Dział specjalnych nabożeństw na Jasnej Górze dla chorych powierzono ks. M. Rękasowi, dyrektorowi Apostolstwa chorych ze Lwowa.

Tegoroczne w maju uroczystości dla chorych przeznaczone są głównie dla pielgrzymów z Warszawy. Dla miejscowych chorych zorganizowane zostaną wkrótce specjalne uroczystości. Ze względu na konieczność utrzymania porządku i spokoju, niezbędnego dla chorych, na nabożeństwa wpuszczane będą jedynie osoby zarejestrowane i posiadające wymagane odznaki.

Nowe imperjum.



Na Dalekim Wschodzie powstało nowe imperjum pod władzą Japonji. (Czarna barwa oznacza terytorjum zajęte faktycznie przez Japonję).



Cudowne ocalenie górników.
Ostatni filar zawalił się tuż po odejściu drużyny ratowniczej.

Katowice, 26 maja. Jak już donosiliśmy, na kopalni „Wawel" w Rudzie Śląskiej na głębokości 316 m. z powodu silnego wstrząsu podziemnego zwały węgla

zasypały czterech górników.

O cudownem niemal ocaleniu tych górników dowiadujemy się następujących szczegółów:

Z powodu silnego wstrząsu podziemnego zawalił się filar na przestrzeni 25 m Czterej górnicy zostali zasypani warstwa węgle i miału,

grubości 2—4 m.

Górnicy ocaleli dlatego, ponieważ zwały węgla oparły się na ich wózkach a na nich samych zsunęła się dopiero warstwa miału, grubości 2-3 m.

Inżynierowie Madejski i Keller zarządzili natychmiastową akcję ratunkową. Dwóch górników wydobyto po 45 minutach, trzeciego po dwóch godzinach, a czwartego po sześciu godzinach akcji ratunkowej.

Akcja była ogromnie utrudniona, ponieważ wstrząsy w dalszym ciągu się powtarzały a kolumna ratownicza była przez cały czas narażona

na niebezpieczeństwo utraty życia.

Nad ratowaniem zasypanych pracowało 12-tu ludzi, z których szczególnie odznaczyli się trzej górnicy: Malik, Cebula i Karmański. Po sześciu godzinach wydobyto czwartego górnika, Pyrka. Był on nieskaleczony, tylko bardzo potłuczony. W chwili, gdy go wynoszono z miejsca katastrofy, reszta filaru się zawaliła i wszyscy poprostu

cudem uniknęli śmierci.

Powodem katastrofy były ruchy tektoniczne warstw pokładowych w partjach uskokowych. Wstrząsy takie na terenie G. Śląska dość często się zdarzają.

—xxx—

Śpiewający strajk robotników
na robotach publicznych.

Radomsko, 26 maja. (Od wł. kor.) Robotnicy zatrudnieni na robotach publicznych, przystąpili do strajku włoskiego.

Powodem zatargu jest fakt, że władze zatrudniające robotników zamierzały obciąć im dniówkę z 3-ch zł. na 2 zł. 50 gr., oraz zredukować 1 dzień pracy w miesiącu.

Robotnicy urządzili sobie rodzaj obozu na polu obok Parku Świętojańskiego, zabarykadowanego wózkami że laznemi i przy śpiewie spędzają czas pod gołem niebem.

Wieśniak pod samochodem.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 26 maja. W dniu wczorajszym, około godziny 11 wieczór, 36-letni Antoni Sudra, dozorca domu przy ulicy 11-go Listopada 6, gasząc światło w sieni został napadnięty przez kilku nieznanych osobników, którzy pobili go tępemi narzędziami poczem zbiegli. Sudra odniósł kilka ran twarzy. Ofierze zagadkowej napaści udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

* * *

O godzinie 1 w nocy na ulicy Kilińskiego został przejechany przez samochód 30-letni Otto Jess, rolnik, zamieszkały pod Łodzią. Jess odniósł obrażenia głowy i nóg. Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł nieszczęśliwego rolnika, w stanie ciężkim, do szpitala miejskiego św. Józefa przy ulicy Drewnowskiej. Sprawca wypadku — szofer został zatrzymany.

* * *

W polu przy ulicy Wacława usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej dozy jodyny 24-letnia Mina Weiter, niewiadomego miejsca zamieszkania. Desperatkę przewieziono na kuracje do szpitala.

* * *

W bójkach ulicznych odnieśli okaleczenia: 26-letni Artur Szyc, niewiadomego miejsca zamieszkania, 29-letni Leon Wasiak, zam przy ul. Wąskiej 12, oraz niejaki Wolf Szyndler również niewiadomego miejsca zamieszkania. Wymienionym udzielił pomocy lekarz pogotowia.

Pożar w mieszkaniu.

Łódź, 26 maja. Ubiegłej nocy wybuchł pożar w mieszkaniu, E. Kincla i L. Sztyllera, przy ulicy Przejazd 32. Zawezwany III oddział straży ogniowej, po przeszło godzinnej akcji pożar zlokalizował. Zniszczeniu uległy podłogi, sufity oraz częściowo umeblowanie mieszkania. Straty wyrządzone przez pożar dość znaczne. Przyczyną ognia — wadliwa konstrukcja przewodu kominowego.

„ARSENJUSZ LUPIN"
na ekranie „Casino".

Niewątpliwie filmy sensacyjne, o niesamowitej i tajemniczej treści podobają się publiczności, żądnej mocnych wrażeń. Amatorzy takich właśnie zawiłych i skomplikowanych historyj będą zadowoleni z przeróbki filmowej powieści Leblanca „Arsen Lupin — dżentelmen włamywacz".

Zwolennicy filmów sensacyjnych przeżyją

sporo emocji

na tym filmie tem bardziej, że w rolach głównych występują słynni bracia John i Lionel Barrymore'owie.

Arsenjusz Lupin, wytworny włamywacz, kpi z policji, popełniając coraz to zuchwalsze kradzieże, z ostatnim jego wyczynem jest wykradzenie Giocondy z Louvre'u w Paryżu.

Przytem jest niezwykle romantycznym człowiekiem, stawiającym swe szanse ocalenia na jedną kartę, byle tylko wybawić od kary swych ludzi i

swą ukochaną.

Rolę tytułową kreuje wspaniały John Barrymore, czarując swoje wielbicielki pięknemi oczami, niezrównanym profilem i żywemi ruchami.

Lionel Barrymore w roli komisarza policji jest znakomity i bezkonkurencyjny.

Karen Morley, nowa, nieznana jeszcze u nas gwiazda, z roli sprytnej oszustki Sonji wywiązuje się nad wyraz umiejętnie.

Na szczególną uwagę zasługują krótkie, zwięzłe i eliminujące wszelką

niepotrzebną gadaninę djalogi.

Film jest skonstruowany mistrzowsko, z wielką znajomością psychologji widza i umiejętnością stopniowania efektów. Całość trzyma w napięciu od początku do końca.

—:—

Do akt Nr. Km. 721, 722-1933.

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu, rewiru I, zamieszkały w Zgierzu, przy ul. Piłsudskiego Nr. 49, na zasadzie art. 602 K. P. C. obwieszcza, że w dniu 31 maja 1933 roku od godz. 11-ej odbędzie się licytacja publiczna ruchomości, we wsi Ruda-Bugaj gm. Bruzyca Wielka, składających się z inwentarza żywego i martwego oszacowanych na łączną sumę 1590.— zł., które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Zgierz, dnia 6 maja 1933 r.

Komornik (—) STANISŁAW SCHOLTZE.

Do akt Nr. Km. 672-1933

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu rewiru I, zamieszkały w Zgierzu, przy ul. Piłsudskiego Nr. 49, na zasadzie art. 602 K. P. C. obwieszcza, że w dniu 31 maja 1933 roku od godz. 11-ej odbędzie się licytacja publiczna ruchomości, we wsi Ruda-Bugaj gm. Brużyca Wielka, składających się z toru kolejowego (wąskotorowy) oszacowanych na łączną sumę 900.— zł., które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym. Licytacja może się odbyć niżej oszacowania.

Zgierz, dnia 8 maja 1933 r.

Komornik (—) STANISŁAW SCHOLTZE

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

(—) Wpobliżu Wimbledon w Anglji wykolei się pociąg. Jest pięciu zabitych i czterech rannych. Bliższych szczegółów katastrofy narazie brak.

(—) Na odbywającym się w Wiesbadenie międzynarodowym turnieju automobilowym i lotniczym wydarzyła się dziś katastrofa.

Bezpośrednio przed startem samochodów jeden z samolotów, krążący nad lotniskiem, spadł na tor z wysokości kilkunastu metrów. Pilot i mechanik ponieśli śmierć na miejscu. Przechodzący torem urzędnik został śmiertelnie raniony.

Katastrofa wydarzyła się w odległości 20 mtr. od głównych trybun.

(—) „La Liberte" drukuje wywiad z Ignacym Paderewskim, w którym genjalny muzyk wypowiada się kategorycznie przeciwko wszelkiej rewizji traktatów, nie znajdując dostatecznych przyczyn objektywnych do jakichkolwiek zmian.

Paderewski zwraca uwagę, że prezydent Roosevelt w orędziu swojem sprawę tę przemilczał. Będąc wielkim zwolennikiem pokoju powszechnego, Paderewski uważa, że jest to sprawa dalekiej przyszłości i dlatego wypowiada się za koniecznością utrzymania status quo w zbrojeniach państw, które dały dowód przywiązania do ideałów pokojowych a to jest najlepszą gwarancją uniknięcia straszliwego kataklizmu.

(—) Wczoraj odbył się w Warszawie międzynarodowy meeting lotniczy. Pomimo złej pogody zgromadziły się na lotnisku mokotowskiem tłumy publiczności, wypełniając szczelnie trybuny oraz miejsca stojące.

O godz. 16 przybył na lotnisko Pan Prezydent Rzplitej oraz członkowie rządu z premjerem Jędrzejewiczem.

W dalszym ciągu zawodów odbył się konkurs lądowania w kole samolotów zagranicznych. Pierwsze miejsce zajął belgijczyk p. Guy Hansez na samolocie „Fox Moth", lądując w odległości 55 cm. od środka koła. W ogólnej klasyfikacji przyznano pierwsze miejsce p. Guy Hansez, drugie p. Jugoszewskiemu.

W próbie lądowania szybowców w kole pierwsze miejsce zajął inż. Grzeszczyk, drugie p. Łopatniuk. W konkursie akrobacji gości zagranicznych pierwsze miejsce zajął czech Franciszek Nowak na samolocie „Avia B. H. 22". W konkurencji akrobacji samolotów polskich pierwsze miejsce zajął sierż. Szubka, drugie plutonowy Buczyński i trzecie por. Orłowski.

Podniecenie wzbudziły wśród widzów wspaniałe akrobacje zespołowe trójki myśliwskiej kpt. Bajana oraz bardzo efektowny pociąg powietrzny składający się z trzech szybowców holowanych na linach przez samolot.

Następnie odbyły się konkurencje samochodowe. W konkursie zręczności prowadzenia samochodów pierwsze miejsce zajął p. Barylski na „Tatrze".

Wyniki zlotu gwiaździstego na meetingu warszawskim są następujące:

Wśród gości zagranicznych pierwsze miejsce zajęła pani Ferraris-Kohnowa (Czechosłowacja) — na samolocie „Smolik 39", zdobywając 1395 punktów, drugie miejsce zajęła pani Zofja Mikulska z Medjolanu, zdobywając 1301 pkt., trzecie miejsce Czech p. Franciszek Nowak — 1286 punktów.

Wśród zawodników polskich pierwsze miejsce zajął p. Wysiekierski na samolocie „RWD 5" z aeroklubu warszawskiego, zdobywając 3702 punkty, drugie miejsce dr. Piotrowski z Krakowa — 2706 punktów i trzecie miejsce p. Janusz Mościcki, zdobywając 2193 punktów.

(—) Przy kuchni dla bezrobotnych, zorganizowanej przez Powiatowy Komitet pomocy bezrobotnym na Chojnach uruchomiona została obecnie szkoła dla analfabetów.

Bezrobotni, analfabeci, korzystający z pomocy kuchni, zmuszeni są pod groźbą utraty tej pomocy uczyć się pisania i czytania.

(—) Uregulowano w drodze okólnika do komorników sprawę obwieszczeń o mających się odbyć licytacjach. W myśl nowej procedury cywilnej zachowane ma być w tajemnicy nazwisko licytowanego dłużnika. Obwieszczenia zawierać mają tylko miejsce i czas licytacji oraz spis sprzedawanych przedmiotów i ich szacunku. Zachowanie w tajemnicy nazwiska dłużnika ma na celu uniknięcie podkopania jego kredytu kupieckiego.

(—) W dniu wczorajszym odbył się wojewódzki zjazd delegatów kół legjonu śląskiego.

W zjeździe wzięło udział kilkudziesięciu delegatów z kół prowincjonalnych oraz z Łodzi. Po referatach w czasie dyskusji podniesiono konieczność zrzeszenia w legjonie wszystkich b. uczestników powstań śląskich. Pod koniec obrad dokonano wyboru nowego zarządu, na czele którego stanął p. Baster.

OSOBISTE.

Naczelnik wydziału Izby Skarbowej p. Sidorski otrzymał po powrocie z Grudziądza urlop i wyjechał do Krynicy.

ŻYDZI W LONDYNIE.
Ghetto nad Tamizą.
Mekka dla uciekinierów z Niemiec.

Londyn, w maju.

Jest — może — trochę przesady w twierdzeniu, że wyższe towarzystwo angielskie jest tak skuzynowane z żydami, iż byłoby trudno księciu Walji znaleźć w arystokratycznych kołach Anglji małżonkę, której rodzina nie byłaby w jakiś sposób z nimi spokrewniona. Jednakże przyznać trzeba, że żydzi w Anglji cieszą się wielkiemi przywilejami, i niema stanowiska, na któreby reflektować nie mogli. Za panowania królowej Wiktorji żyd był premjerem Anglji; w naszych czasach wicekrólem Indyj był żyd — lord Reading, i żyd również — sir Herbert Samuel, został wysokim komisarzem w Palestynie. Po mimo to, gdy w Niemczech został wydany dekret wysiedlania żydów, a sir John Simon zażądał od rządu angielskie go interwencji u Hitlera da powstrzymania represyj, odpowiedziano mu, że żydzi niemieccy nie mają żadnego prawa

do protekcji rządu angielskiego

i na tem zakończyła się kwestja.

Wiadomo zresztą, że Anglja bardzo ostro sprzeciwia się wszelkiej imigracji i dla żydów, nie posiadających pieniędzy, wstęp do Wielkiej Brytanji z pewnością nie będzie łatwy. Jednakże zarówno w kołach prywatnych, jak i w prasie, wszczął się ruch przeciwko rządowi, który ośmiela się wysiedlać „swoich" żydów.

Z miljonów żydów, mieszkających w Europie, dziesięć procent pozwolić sobie może na podróże. Wobec zamknięcia granic niemieckich dla turystów - żydów, przewidzieć można, że przynajmniej 900 tysięcy zwiedzi tego lata

Anglję i Francję.

W ciasnych uliczkach White Chapel, na licznych domach East End zobaczyć jeszcze można metalową rurkę, zawierającą werset Deuteronomium (piątej księgi Mojżesza).

Aby przekonać się o żywotności rasy dość jest zwiedzić w Londynie targ drobiu na Leydon - Street, gdzie zabija się ptactwo według przepisów rytualnych, oraz targ na Wentworth Street, gdzie znaleźć można wędzone łososie, śledzie, solone „anchois", oliwki hiszpańskie i faszerowaną rybę — ulubione przysmaki żydowskie.

W oczach emancypowanych żydów widowiska te wydają się może na wet karykaturalne. Pomimo to ci z nich, którzy na czas dłuższy przybywają do Londynu, odwiedzają na rogu Mulberry Street — Beth Din, trybunał żydowski, gdzie zobaczyć można rabinów, w szatach obrządkowych, wymierzających sprawiedliwość swoim współwyznawcom. Posiedzenia trybunału od bywają się pięć razy na tydzień, często, uważać nie można za zdarzenie zbyt częste, zważywszy, że Londyn liczy **175.000 mieszkańców żydów.**

Tutaj swaci żądać mogą swych „prowizyj", którychby im nie przyznał żaden sąd inny, tutaj kobieta, rozwiedziona przez prawo angielskie, zysku je swoje „get", zwalniające ją naprawdę, a zarazem uprawniające do zawarcia nowego legalnego i religijnego związku.

Londyn posiada jeszcze ważną dla żydów instytucję filantropijną — Brytyjski Żydowski Urząd Opieki (British Jewish Board of Guardians). Tutaj w potrzebie pożycza się pieniądze, zwłaszcza drobnym kupcom, a w dodatku bez procentów. W ubiegłym roku rozpożyczono 28.000 funtów szt. (blisko miljon złotych), a wszystko zostało zwrócone co do pensa. W tem środowisku nikt nie zmienia nazwiska. Nazwy żydowskie figurują na szyldach i nikt nie traktuje z taką pogardą swych „renegatów", jak żydzi londyńskiego ghetta.

Na Tavistock Square wznosi się olbrzymi, nowy gmach — kwatera główna żydów w Londynie, wzniesiona kosztem 75.000 funtów st. W gmachu mieści się szkoła żydowska, kształcąca rabinów, oraz Urząd „poselski" (Board of Deputies), czuwający nad sprawami żydowskiemi całego świata. Niedawno urząd rozpatrywał kwestję żydowską w Niemczech, lecz wnioski, uchwalone w tej konferencji, pozostały w tajemnicy, gdyż prasie aryjskiej nie udzielono informacyj. W gmachu zamieszkuje personel wszystkich synagog londyńskich, a także mieści się muzeum starożytności żydowskich.

Słowem Londyn stanowi niemal Mekkę żydowską, a w każdym razie nieposlednią atrakcję dla rzesz żydowskich, wysiedlonych z Niemiec. **Bull.**

Rozbita czaszka służącej.
Okropny widok w jadalni.

Potwornej zbrodni dokonano w Lyonie. W jednej z dużych kamienic, na drugiem piętrze, zajmowała obszerne, sześciopokojowe mieszkanie stara rentjerka pani Morin, która miała służąca.

również starszą kobiete.

Marję Deschamps. Obie kobiety bały się panicznie złodziei i włamywaczy i nieustannie zaglądały, czy mieszkania nie opuszczając go ani na chwilę. Gdy pani Morin wróciła do mieszkania, zastała drzwi wejściowe szeroko otwarte. W przedpokoju panował nieład

meble były połamane.

W jadalni przedstawił się pani Morin straszny widok. Na podłodze leżał w kałuży krwi trup brutalnie zamordowanej Marji Deschamps. Nieznany zbrodniarz rozbił jej głowę młotkiem, następnie splondrował całe mieszkanie. Wszystkie meble, szczególnie szuflady i szafy, były zdruzgotane. — Zbrodniarz spieszył się. Zabrał tylko portfel

z kwotą 1300 franków,

należącą do p. Morin, natomiast nie zauważył kasetki z kwotą 6000 franków, będącej własnością służącej i biżuterji, leżącej w biurku w sypialni pani Morin. Istnieje przypuszczenie, że zbrodniarz wszedł pod jakimś pozorem do mieszkania p. Morin. Gdy służąca otworzyła mu, rzucił się na nią z tyłu i

zabił ją młotkiem.

Policja prowadzi obecnie energiczne śledztwo w celu odkrycia zbrodniarza.

Ubezpieczone nóżki artystki
na pół miljona dolarów.

Znakomita gwiazda francuskiej sceny Joanna Aubere rozwiodła się ze swym mężem Nelsonem Morisem „królem konserw mięsnych" w Chicago. Owa śpiewaczka, dorównująca pięknością swych nóżek znanej Mistinguette została przezwana „kobietą z półmiljonowemi nogami", gdyż zaasekurowała je na równe pół miljona dolarów.

Pożycie małżeńskie słynnej artystki **nie było szczęśliwe**

ze względu na to, że małżonek nie zezwalał jej na występy sceniczne, będąc o swój skarb bardzo zazdrosny. Na tem tle dochodziło nieraz między małżonkami do przykrych nieśnasek, o których pisały dzienniki. Wreszcie wypro wadziwszy się z równowagi Amerykanin podał skargę do sądu na swoją żonę i jednocześnie na dyrekcję teatru, w którym ona występowała, żądając zakazu dalszego engagementu. Sąd w Paryżu **stanął po stronie męża,**

orzekając, że według francuskiego prawa małżeńskiego, żona nie może podpisywać kontraktów bez zezwolenia męża, jak również nie wolno jej wystę pować na scenie bez aprobaty męża. Mimo tak poważnego zarzutu artystka nadal występowała z wielkiem powodzeniem. Miljonerowi wreszcie obrzydła żona za bardzo dał się we znaki, to też zażądał od prawej połowicy rozwodu, który w tych dniach otrzymał: Ka planka sceny kontynuuje nadal swoją karjerę artystyczną. **J. K.**

Tajemnica 13-letniej dziewczyny.
Tydzień okropności w Paryżu.

Kronika kryminalna zanotowała w ostatnich dniach szereg wypadków, któ re przypominają fantastyczne historje, odgrywane w „teatrze okropności" w Grand Gignol. Podajemy krótkie i ścisłe opisy wydarzeń:

Madame Guerin, pięćdziesięciopięcio letnia kobieta, mieszkająca na Montmartre w Paryżu,

zastrzeliła swą synową.

Motyw czynu: jabłko, które synowa dała nie pani Guerin, która o ten owoc prosiła, ale małemu dziecku. Ta bezsensowa sprzeczka tak rozdrażniła teściową, że wyciągnęła z torebki ręcznej rewolwer i trzema strzałami położyła kres życiu młodej kobiety. Każdemu czytelnikowi nasunie się natychmiast myśl, że p. G.

musi być warjatką.

Nic podobnego. Zarówno sędziemu, jak i przesłuchującej ją policji tłumaczy jasno i wyraźnie wszystkie motywy swego czynu i twierdzi nawet, że postąpiła zupełnie słusznie, gdyż synowej należała się raz nauczka za niegrzeczność.

Trzeba zaznaczyć, że p. Guerin jest głucha. To przykre kalectwo było powodem wielu nieporozumień z teściową. Podobno głuchota skłoniła właśnie madame G. do noszenia przy sobie rewolweru — gdyż czuła się upośledzona i żyła w stałej

trwodze przed ludźmi.

Pani G. była bardzo przeciwna mał żeństwu swego syna. Od pierwszej chwili wynikł pomiędzy nią i synową przykry antagonizm, który doprowadził wreszcie do okropnego dramatu rodzinnego.

Morderstwo to wygląda na czyn nie poczytalnego. Analogiczny charakter nosi druga zbrodnia, zanotowana w ostatnich dniach. Psychjatrzy zwracają nieustannie uwagę władz na fakt, że domy dla warjatów są jeszcze

ciągle zbyt szczupłe,

aby: mogły pomieścić w swych murach wszystkich szaleńców, potrzebujących długotrwałego leczenia i opieki

Te przestrogi lekarzy nie są niestety teorją! Rzeczywistość dowiodła raz jeszcze ich słuszności. Oto przed trzema dniami jeden z takich eks-warjatów Simon Place zastrzelił nagle i bez jakiegokolwiek zrozumiałego powodu swego kuzyna, 35-letniego właściciela majątku.

Simon Place został umieszczony w zakładzie dla obłąkanych po popełnieniu podwójnego morderstwa;

zastrzelił bowiem żonę i teścia.

Po przewodzie sądowym osadzono go w zakładzie. Przebył tam jednak stosunkowo niedługo: zaledwie trzy lata. Potem zwolniono go „po całkowitem wyleczeniu". Jak to było z tem „wyleczeniem", dowiedział się wszyscy wkrótce, gdy się rozeszła wieść o śmierci Jean'a Vie, który musiał życiem przypłacić nagły napad szału Simona. Simon, który służył w wojsku przez cały czas wielkiej wojny, nabawił się ostrego reumatyzmu i starał się właśnie

o pensję inwalidzka.

Jednakowoż podanie to zostało z różnych względów odrzucone. W ostatnich dniach otrzymał petent ostateczną odmowę.

W jego chorym mózgu zrodziła się zapewne myśl, że Jean Vie spowodował w jakiś sposób tę odmowę. Chwycił więc znów za rewolwer. Po dokonanem morderstwie warjat został natychmiast odwieziony znów do szpitala dla warjatów, ale, niestety, trzy oso by przypłaciły życiem jego szaleństwo.

Oba te okropne wypadki bledną, gdy się je zestawi z przerażającym czynem sześciolatniego Marcel Dagnon. Chłopczyk był synkiem paryskiego fryzjera. Gdy ojciec wrócił z pracy

znalazł dziecko nieżywe.

Trzynastoletnia córeczka opowiedziała mu, że braciszek jej wypadł z okna na podwórze. Jednakowoż obdukcja zwłok wskazywała raczej na śmierć gwałtowną. Podczas drugiego badania dziewczynka opowiedziała niesamowitą historję. Wyznała więc, że utrzymywała stosunek miłosny z dwudziestosześcioletnim sąsiadem, który co wiedział ją w mieszkaniu podczas nieobecności ojca. Sześcioletnie dziecko spotkało się tego dnia z kochankiem. Ponieważ rzezimieszek ten obawiał się, że chłopczyk może go zdradzić przed ojcem, nie namyślając się długo, schwycił dziecko i wyrzucił je

przez okno na podwórze.

Potem przyniósł trupa do mieszkania i kazał dziewczynce opowiedzieć ojcu, że brat jej wypadł przypadkiem przez okno.

Kasyno gry na świeżem powietrzu.



Korzystając ze słonecznej pogody trójka karciarzy urządziła wycieczkę za miasto, gdzie z zapałem oddała się grze — pod czujnem okiem władzy.

Irena Zarzycka 29

Wieczna młodość

POWIEŚĆ.

— Oj, mała, mała, pieciesz jak wtedy, gdyś miała szesnaście lat. Nic się nie zmieniłaś, ani na grosz powagi.

— Mateczko, na co nam powaga. Żołądki mamy w porządku, środków przeczyszczających nie trzeba. Ubierz się ładnie, stawiam ci kino.

W końcu tygodnia wrócił profesor, a wtedy Ari postanowiła jechać do męża i przygotować się do dalszej podróży. W przeddzień wyjazdu miała długą, bolna rozmowę z ojcem.

— Jesteś moim najdroższym przyjacielem, Klaudiuszu, może dlatego, że tak niezmośnie dużo mówisz...

— Uhm!

— I nie chcę, nie potrafię nic przed tobą taić choćby to były rzeczy przykre jak naprzykład to z Imogenką. Mamusia nie może nic wiedzieć o całej tej awanturze, ale ty, tatusiu, zajmij się Lilką, gdy wyjadę. Teraz ona jest twoją malenką córeczką... no i Marta też. Imogenka szybko znajdzie nowy przedmiot zainteresowania i westchnień, na krótko jak zwykle. Będą nowe łzy, nowe lamenty i tragedja, a Lili tego nie powinna już widzieć.

— Bądź spokojna, Ari.

— Tatusiu, będzie mi ciężko zostawić Stefa! Będzie taki samotny jak kiedyś.

— Nie, zostanie z nim myśl o tobie, Ari.

— Ale tak mnie ciągnie w świat, tatusiu.

— I ptaki co rok żeznają rodzinne strony, lecąc w nieznane, a przecież wracają...

— Ale dużo nie powraca, tatusiu, dużo ginie.

— Ty nie zginiesz, Ari, nie masz czasu na to. Ginie tylko próżniak.

Nazajutrz Adrjanka odjechała wieczornym pociągiem. Mimo śniegu i wiatru odprowadziła ją na dworzec cała rodzina, ba, nawet Imogenka. Lili do ostatniego momentu trzymała kurczowo ręce ciotki i płakała głośno ku wielkiemu niezadowoleniu matki, gdy pociąg ruszył.

— Nie róbże widowiska, Lili.

Ale profesor wziął małą na ręce, kazał była drobniutka, a miała już przeciez dziewiąty rok, i szepnął jej do ucha:

— Napiszemy zaraz do cioci list, a potem pójdziemy do dzieci, zagrasz im, dobrze?

— Tak! Patrz, dziadku, jak daleko jest już Adrjanka, a dopiero była z nami. Jak to źle, że wszyscy nie mogą ciągle, ciągle być razem.

— To jest dobrze. Nie znaliby smutku i nie wiedzieliby jak przyjemnie jest czekać.

Zamyśliła się.

— A teraz pójdziemy do dzieci, dziadka, dobrze? Mamusia pozwoli? — spytała po chwili.

— Lekcje masz odrobione?

— Tak.

— No to idź.

I rozeszli się wszyscy. Kludiusowie z Leszkiem do siebie, Imogenka z mężem do kina, tak go usilnie bowiem namawiała, że nie mógł jej tego odmówić. Przyszli parę minut przed rozpoczęciem seansu i Żenia rozglądała się po sali, czy nie zobaczy kogoś znajomego. Istotnie zobaczyła. W trzecim, czy czwartym rzędzie od loży, w której siedziała, siedział Tadeusz z kuzynką. Byli w doskonałych humorach, śmiali się, a chłopak przekornie dmuchał na ciemne włosy panienki i jeden nieszczesny kosmyk wciąż zasłaniał jej oko. Imogenka tak przestała przesłoniła wzrok. Tak samo bawił się jej włosami.

— Spojrzyj, Wiktorze, to zdaje się twój pomocnik, prawda?

— Aha! Bardzo miły chłopak. Polubiłem go.

— Chcę ci zwrócić uwagę, byś mu zanadto nie ufał. Słyszałam od znajomych, że to pijak, hulaka, utracjusz. Porzadny człowiek z niego nie będzie, strzeż się tego innego.

— E, czego ludzie nie plotą. Mam zresztą do niego zaufanie.

— No, a jakby cię okradł?

— Z czego? Pieniędzy w pracowni nie zostawiam.

— Ale może ci zabrać motor.

— Oszalałaś, Imogenko? Co ci do głowy przychodzi?

— No, no... ja cię tylko ostrzegam.

— Bardzo ładnie z twojej strony, ale znam się trochę na ludziach i wiem, że taki krzywdy nie mógłby mi uczynić.

Swoją drogą jeszcze tego wieczora po powrocie z kina Karbowski poszedł do pracowni. Model stał na swojem miejscu, starannie okryty płótnem.

Inżynier usiadł w fotelu i patrzał na lśniącą stal, w której zaklął swoje myśli, swoje marzenia i wieloletnią pracę... Jego dom to właśnie szara i cicha, trochę zakurzona pracownia. Tu krąży mu szybciej krew, tu czuje urok życia, Imogenka... leniwe, bezmyślne stworzenie ciąży mu. Przymknął oczy i widział już swój triumf, swoją sławę i radosne oczy córki i... biało zebr Adrjanki. „A gdyby ci się nie powiodło... to nos do góry i do początku znowu, aż do zwycięstwa".

Wprawnemi palcami kręcił śruby, bawił się motorem jak dziecko upragnioną zabawką.

Jeżeli ten okaże się bez wartości, zbuduje drugi, Adrjanko, co mi wtedy powiesz — myślał z uporem, a w pewnej chwili uśmiech ironji rozchylił mu usta.

Jakież to głupie, że wszędzie, w każdym płodzie ludzkiego wysiłku, czy gen jusz, musi tkwić kobieta. Mężczyzna jest jak błazen, gotów skakać kozły i wyczyniać nieprawdopodobne łamańce dla takiej jednej, jedynej. Nawet ten mężczyzna, który tej „swojej" nie ma.

Bo żyć, to kochać, to dawać pocztek nowym istnieniom... może nie zawsze kochać, może tylko pragnąć. O, jak bardzo Wiktor pragnąłby mieć Adrjanke teraz tu w swoich ramionach, na piersi...

Zgasił papierosa starannie. Okrył model płótnem, by się nie kurzył i zamknąwszy pracownię na klucz, wrócił do domu. Lili, jeszcze nie spała.

— Czekałam na tatusia — powiedziała sadowiąc się na kolanach.

— Gdybym wiedział, że czekasz, wróciłbym wcześniej.

— Nie, nie trzeba. Ja właśnie chciałam zobaczyć, jak to jest z tem czekaniem, rozumie tatuś? Że to się tak chodzi i myśli: o, już niedługo, jeszcze chwilkę i już... jak to będzie za chwilę a ona znów przebiega i już myśli o czem innem, a tatusia jeszcze niema... a teraz nagle tatuś jest, a znowu całe to czekanie znikło, jest tylko tatuś. Więc tak samo będzie z ciocią Ari. Ja to naweł dziś próbowałam zagrać tym dziecióm, ale mi nie szło. Ciągle wychodził zupełnie co innego, teraz myślę, że już potrafię.

— Dziewuszko moja, czy nie jesteś dziś zbyt zmęczona?

— Nie, musze zagrać dziś, bo do jutra zapomnę. Ah, żebym już tak naprawdę nie pisać nuty...

I Lili zasiadła na taboreciku, maleńka boginka w nocnej koszulinie.

Pod jej drobnemi dłońmi tykały poważne szmery zegara, chodził jednostajnym krokiem czas, mknęły podejrzane chwile, a on, ten czas brodaty, spłatając je do łańcuch, przycigał im to „coś", na co się czeka.

Wiktor w myśli ujrzał i tę chwilę w szeregu idących, która uderzy mu w uszy warkotem motoru i tę, w której ujrzy błysk oczu Adjanki. Ah! Czy przyjdzie taka, w której zamknie ją w ramionach?

— Teraz już pójdę spać. Dobranoc, tatusiu.

— Dobranoc. Dziękuję ci, córeczko.

— Czy i ty czekasz na coś tak jak ja?

— Tak, Lilusiu. My oboje będziemy wyglądać przez okienko dnia, aż przyjdzie do nas gość spodziewany, prawda?

ROZDZIAŁ IV.

Adrjanka już drugi dzień była w domu. Oglądała wszystkie kąty, wszystko wydawało jej się drogie i kochane, z każdym przedmiotem tutaj żyła przeciez cztery lata pełne szczęścia i wiary w siebie. Dom wyciągnął ku niej ciepłe pachnące ramiona i utulił ją w kwiatach i pieśniowie. Kwiaty w doniczkach kwitły jak zawsze i barwni planami rozjaśniały pokoje. Psy chodziły trop w trop za swoją panią i, machając zawzięcie ogonami, patrzyły jej w oczy wiernie i poddańczo. Jaka przytulna cisza wiała z tych wszystkich pokoi. — Oh! Lilka powinna mieć właśnie taki dom, który pozostawiłby wspomnienie na całe życie — myślała. Przypomniała jej się dziewczęce lata. Tamten niewielki domek z ogródkiem, ale wspomnienie to nie było przykre. Musiała pracować, musiała wysłuchiwać gorzkich a [illegible] litanji wymówek, to [illegible] się wiele.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W roku ubiegłym pasażerowie pozostawili w tramwajach warszawskich 5.374 (w poprzednim roku 5.566) przedmioty, z których zwrócono prawym właścicielom 2.056 (2.022). Nadto w wagonach tramwajowych znaleziono gotówką 7.490 zł. 10 gr. (6.782 zł. 2 gr.), z czego zwrócono 5.142 zł. 88 gr. 3,862 zł. 66 gr.). Oprócz tego konduktorzy złożyli w dyrekcji tytułem niewydanej reszty 3.547 zł. 67 gr. (4.659 zł. 75 gr.) z czego zwrócono pasażerom 1,664 zł. 75 gr. (2 396 zł. 95 gr.) Po resztę pieniędzy i znalezionych rzeczy nikt z publiczności nie zgłosił się. Na służbę tramwajową wpłynęło w tym samym czasie ogółem 526 (557) zażaleń z których 275 (261) było słusznych. We wszystkich tych wypadkach winni ponieśli mniejsze lub większe kary, zależnie od stopnia przewinienia.

* * *

Przy wymierzaniu podatku od placów budowlanych zwolnieniu od tego podatku ulegały place, zajęte na sady i parki. Obecnie, na mocy rozporządzenia ministra skarbu, zwolnieniu od podatku będą ulegały jedynie place niezabudowane, zajęte na parki, a nie sady. Place, zajęte na sady, będą opodatkowane od roku 1934.

* * *

Przy zarządzie izby lekarskiej warszawsko - białostockiej czynna jest kasa pogrzebowa. Ze względu na stale postępujące zmniejszanie się zarobków lekarzy, a co zatem idzie zmniejszenie się ich dolności płatniczej, rok 1932 był bardzo ciężki dla kasy. Wdowom i sierotom po 42 zmarłych członkach kasy wypłacono w r. z. 251.500 złotych, z czego 15.500 zł. za ubiegłe lata. Odmówiono wypłaty premij z powodu zalegania w opłacie składek w 3 wypadkach. Aktywa bilansu kasy zamknięto 1 stycznia r. b. sumą 555.735 zł. 75 gr. Z tego zadłużenie członków wynosi 396.178 zł. Powstało ono wskutek stale wzrastającego zadłużenia członków od początku istnienia kasy, t. j. w ciągu 7 lat. W okresie wypłacono wdowom i sierotom po lekarzach 1.178.158 złotych.

* * *

W teatrze Polskim dobiegają końca próby ze sztuki p. t. „Fräulein Doktor“ pod kierunkiem reżyserskim Janusza Waneckiego. Następną premjerą będzie komedja Stanisława Bala p. t. „Zielona Kotwica“, grana ostatnio w Teatrze Miejskim w Łodzi.

* * *

W z. m. zarejestrowano w Warszawie 20 przypadków duru brzusznego i 4 zamiejscowe, o 13 mniej, niż w marcu. 1 — zamiejscowy przypadek duru plamistego (o 2 mniej), 87 szkarlatyny i 9 zamiejscowych (o 45 mniej) 105 — dyfterytu i 8 zamiejscowych (o 37 mniej), 382 odry i 9 zamiejscowych (o 149 mniej), 61 kokluszu (o 12 więcej), 29 — jaglicy i 28 zamiejscowych (o 3 więcej), 1 — drętwicy karku (5 mniej), 55 — róży i 6 zamiejscowych (o 12 mniej), 8 — zakażenia połogowego i 2 zamiejscowe (o 4 mniej), 2 — włośnicy (o 4 mniej) i 197 — gruźlicy i 28 zamiejscowych (o 108 mniej).

Nowe ofiary sowieckich czat.

Mordercze strzały do zbiegów.

Z Wilna donoszą:

Koło wsi Dachmatówka w rejonie Radoszkowicz na teren polski usiłowała przedostać się większa grupa uciekinierów z Białorusi Sowieckiej. Uciekinierzy pod osłoną nocy usiłowali przebyć rzekę Undrę, lecz zostali zauważeni przez obserwacyjne patrole sowieckie, które poczęły

strzelać do zbiegów z karabinów.

Wśród uciekinierów powstała panika. Jedni pod gradem kul płynęli w kierunku strony polskiej, drudzy wydostawali się na brzeg sowiecki, gdzie padali pod kulami sowieckich patroli.

Mimo szybkiego zamknięcia granicy na teren polski przedostało się trzech zbiegów z grupy 18. Los pozostałych 15 uciekinierów na terenie sowieckim nie jest wiadomy.

KRATECZKI.

Przyjacielskie plotki.

Porachunki na ulicy.

Trudno — jednak przyznam się. Stało się. Mimo, że tyle razy twierdziłem, iż nie lubię, nie używam, nie gram — słowem w karty — zdarzyło się, że całą noc grałem. Tak jest. Ja, wróg kart, ja, który wyśmiewałem i nie rozumiałem ludzi, siedzących kilkanaście godzin przy zielonym stoliku, przed kilku dniami w pewnym miłym klubie, obok ponętnego bufetu grałem od 12 w nocy do 9-ej rano, z małemi przerwami na średni konjak lub większą czystą w karty. I to jak grałem! I w co grałem!! W baka, czyli w „szmendka“, czyli w „dziewiątkę“. Rżnąłem w karcięta jak stary. Z udaną wprawą co chwila z nonszalancją wypuszczałem ze siebie magiczne słowa:

— Sobie.
— Bank.
— Afer.
— Malutka.
— Po „enkarcie“ guzik w karcie.
— Egal.
— Zdejmuję bankierskie.

I wiele innych pięknych słów, które w rezultacie to zwiększały, to zmniejszały kupkę leżącą przede mną.

Sam więc spróbowałem gry i mogę już dzisiaj z własnego doświadczenia stwierdzić: że gra w karty po godzinie, a najdalej dwóch staje się rzeczą nudną i bufet jest stanowczo ciekawszą rozrywką, zwłaszcza gdy posiada miłą gospodynię i apetyczne zakąski. Dlatego mimo udanego początku nie zamierzam kontynuować kartograjstwa, jako-że jeśli już po rannym powrocie do domu mam mieć wymówki, to niechaj chociaż wiem za co. I wogóle nie wypada przecież rano wracać do domu w stanie zupełnej niemal trzeźwości. I potem te skomplikowane obliczenia senno-dniowe, z wyniku których dochodzę do wniosku, że w sobotę położyłem się spać w niedzielę przed południem.

WROGOWIE.

Stanisław Kopacz mieszka na ulicy Aleksandryjskiej, Alojzy Bąk na Zielonej. Stasio lubi czystą Alojzy zakrapianą. Kopacz woli blondynki, Bąk brunetki. Zdawałoby się, że w tych warunkach, wobec zupełnej rozbieżności miejsc zamieszkania i upodobań obu młodzieńców, nic ich ze sobą nie będzie łączyło, ale życie zadało kłam tym przypuszczeniom. Kopacz i Bąk znali się. Gdyby Kopacz i Bąk znali się tylko trochę, nie byłoby nieszczęścia. Nieszczęściem natomiast było, że dwaj młodzieńcy znali się dobrze. Aż nazbyt dobrze. I dlatego gdy Kopacz dowiedział się, że ktoś rozpuszcza o nim rozmaite brudne gadki, nie miał najmniejszych wątpliwości, że autorem ich jest Bąk. Gdy Bąkowi „nieznany przyjaciel“ podstawiał nogę u dziewczynki, wiedział, że jest nim Kopacz.

Taki stan rzeczy trwał dość długo, aż wreszcie traf zdarzył, że 18 kwietnia dwaj nasi przyjaciele spotkali się nieoczekiwanie na ulicy Limanowskiego. Natknęli się na siebie i stanęli. Żaden nic nie mówi, tylko zpodełba na się spoglądają. Wreszcie Kopacz odezwał się pierwszy:

— No?!
— Niby co?
— Z drogi!
— Kto z drogi?
— Ty!
— Ja?
— Ty!

I bęc go w łeb. A on oddał. A ten go znowu. A on znowu oddał. Jeszcze go raz w łeb! Policja. Protokół. Sąd. 2 tyg. separacji w oddzielnych celkach. Dwa tygodnie spokoju aż do nowego spotkania.

Jerzy Rzecki.

NÓŻ W RĘKU STARCA

odstraszył pięciu zbirów.

Z Bielska donoszą:

Trzech nieznanych osobników weszło do mieszkania Jerzego Francuza, lat 72, liczącego, zam. w Frelichowie koło Bielska celem

dokonania kradzieży.

Francuz zbudzony szmerem wyszedł na korytarz z nożem w ręce. W tej jednak chwili został uderzony jakiemś tępem narzędziem w głowę, wskutek czego upadł na ziemię. Sprawcy usiłowali związać leżącego, lecz ten zdołał się obronić, przy pomocy posiadanego noża. Osobnicy zbiegli bez dokonania kradzieży. Jako podejrzanych o dokonanie tego czynu przytrzymano Żura Franciszka, Jagorza Alojzego, Kąska Wilhelma Pawła, Wysoglądą Alfonsa, Putnioka Albina, i Palę Franciszka.

Mąż z klepsydrą pogrzebową.

Najserdeczniejszy ból „wdowca“.

Ze Lwowa donoszą:

Pewnego dnia rozległo się głośne pukanie do drzwi mieszkania sekretarza Twa-solidacji św. Rafała i funduszu pogrzebowego kolejarzy p. Kaz. Bronisławskiego.

— Proszę wejść — odezwał się p. Bronisławski, i po chwili ujrzał przed sobą zrozpaczonego, zapłakanego, złamanego na ciele i duszy hamulcowego kolejowego Ignacego Lerocha.

— Panie sekretarzu! — wołał urywanym, drżącym głosem przybysz, — oto dzisiaj właśnie stało mi się straszne nieszczęście. Pan Bóg zabrał moją żonę Annę, a ja ani grosza nie mam

na wydatki pogrzebowe.

Proszę mi wypłacić zasiłek.

— Niech pan przedłoży mi kartę pośmiertną, — wtrącił sekretarz.

— Rychło ją przyniosę, a narazie niech p. sekretarz zobaczy klepsydrę, którą właśnie mam przy sobie.

Pan sekretarz rzucił okiem na klepsydrę i czytał: Śp. Anna Leroch, żona funkcjonarjusza PKP., po długich, a cieżkich cierpieniach zaopatrzona św. Sakramentami zasnęła w Panu... Na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się... zaprasza wszystkich w najserdeczniejszym bólu pogrążony mąż.

Sekretarz wzruszony niezbitym dowodem katastrofy, wyasygnował na ręce osieroconego małżonka nieboszczki 800 zł. Ocierając gorzkie łzy Leroch wyszedł.

Długie mijały godziny, a sekretarz funduszu pogrzebowego karty pośmiertnej, niezbędnej ze względów formalnych

doczekać się nie mógł.

Posłał więc do domu żałoby woźnego z upomnieniem a rychło otrzymał meldunek, że Lerochowa cieszy się pełnem zdrowiem i o śmierci swej nie myśli, a tylko rozpacza, że jej mąż gdzieś się zapodział, a może nawet zginął pod kołami jakiegoś auta lub innego pociągu.

Wdrożono natychmiast poszukiwanie zaginionego. Zaglądnięto do wszystkich knajp i zakamarków Wielkiego Lwowa. Zapytano pogotowie ratunkowe i Instytut medycyny sądowej. Wszędzie jednak z rezultatem negatywnym.

Dopiero po 6 dniach nakryto Lerocha w szynku w Żółkwi.

Na widok funkcjonarjuszy policyjnych Leroch przyznał się

odrazu do wszystkiego.

— Panowie drodzy, — mówił, — stało się to ze zmartwienia, bo mi żona stale bez przerwy dokuczała. Chciałem więc zapomnieć o tej nieznośnej jędzy.

Lerocha oskarżono o oszustwo. Na rozprawie przed sędzią bronił się, że winy żadnej nie ponosi, bo nic nie pamięta, wszak jest osobnikiem umysłowo anormalnym.

Znawca dr. Fox, który badał obwinionego, odparł te wykręty, stwierdzając, iż Leroch jest na umyśle zdrowy, a tylko zdradza

pewne objawy psychopatji.

Sędzia przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących skazał winowajcę na 2 miesiące aresztu z zawieszeniem do lat 5, z tem, że oskarżony do lat 2 wyrówna szkodę wyrządzoną kolejowemu funduszowi pogrzebowemu.

Niesumienny rządca

skazany na 3 lata więzienia.

Z Wilna donoszą:

Głośna afera ze sprzedażą lasu obywatelki ziemskiej, Leonji Buksztańskiej, znalazła wczoraj swoje zakończenie w Sądzie Apelacyjnym.

Ławę oskarżonych zajął b. plenipotent dóbr p. Buksztańskiej, 40-letni Gustaw August Chudalla, zamieszkały w Wilnie.

Chudalla, rządząc majątkami p. Buksztańskiej obciążył jej nieruchomości szeregiem

zaciągniętych u lichwiarzy długów,

których suma ogólna wynosi 1220 dolarów.

P. Buksztańska, chcąc sprzedać las, znajdujący się koło uroczyska „Jascy“ zwróciła się do Chudalli z prośbą, ażeby przeprowadził związane z tem czynności.

Plenipotent rozpoczął pertraktacje z kupcami zwracając się ciągle do właścicielki po mniejsze lub większe sumy, które jak mówił, miały być użyte na szczęśliwe doprowadzenie do końca

zamierzonej tranzakcji.

Właścicielka dała mu kilkaset złotych, gdy zabrakło pieniędzy upoważniła do zaciągnięcia niewielkiego długu.

Chudalla, korzystając z pozwolenia p. Buksztańskiej, zaczął zaciągać długi, gdzie się tylko dało. Pozatem w jej imieniu żyrował okolicznym mieszkańcom weksle.

Za te manipulacje odpowiadał Chudalla przed Sądem Okręgowym, który, wobec niezbitych dowodów winy, skazał go na 3 lata więzienia, pozbawiając jednocześnie praw obywatelskich na przeciąg lat 5.

Od tego wyroku skazany odwołał się do Sądu Apelacyjnego, który stanął na tem samem stanowisku i wyrok I instancji zatwierdził w całej rozciągłości.

ANDRE BIRABEAU.

KABEL.

Miłość, według słynnego oddawna zdania, podobna jest do hiszpańskiej oberży, w której każdy znajdzie tylko to, co sam do niej wnosi. Jak powiadają, większość osób przynosi dziś do takiej oberży tylko pudełko konserw, paczkę biszkoptów, cocktail i papierosy. Trudno: je żeli ktoś nie ma apetytu! Ale wobec tego, że w podobnej oberży jada się zawsze we dwoje, druga strona może czuć się pokrzywdzona, jeżeli oczekiwała wykwintnego obiadu.

Powiem bez metafor, że Juliette, wychodząc zamąż, spodziewała się bardzo wiele od miłości. Była to młoda dziewczyna nieśmiałego, ale i żarliwego usposobienia, posiadająca duszę, posiadająca serce, słowem: niepozbawiona marzeń. Pewnego dnia Maxime ukazał się jej oczom. A więc... Czy znacie ten wiersz starego Corneille'a:

„Nie wiem jaki urok porywa mnie ku tobie...“

I niewiadomo, co za urok porwał Juliette. Obecnie już wiedziała „jaki“, niestety! Urok głupi, który oślepia i ogłusza, ukazuje w czarnych barwach, co jest białe, wypacza lub zdobi, zniekształca, a nie jest uczuciem samem tylko pragnienia miłości. Przypisuje się wszystko człowiekowi, od którego kobieta oczekuje miłości. Dodaje znaczenia jego słowom, interpretuje jego uśmiechy, przeistacza jego gesty... Jeżeli mylimy się tylko niekiedy, gdy naprawdę kochamy, mylimy się zawsze, gdy tylko pragniemy kochać...

Juliete poślubiła Maksyma; minęło kilka lat; a teraz...

Czy znacie zacnego La Fontaine'a ten wiersz tak okrutny:

„Mąż z tych, których traci się bez łez...“

Obecnie Maksym stał się takim właśnie mężem dla Juliette.

Co mówię? Było jeszcze gorzej: stał się mężem, któregoby się stracić pragnęło... Dość było spojrzeć na nią, by przekonać się o tem. Jakiem okiem spoglądała na niego, i jak irytowały ją wszystkie jego gesty! Jak drażniło ją każde jego słowo! Czuła do niego żal najgorszy — żal, że pomyliła się co do niego.

Bowiem istotnie nie obiecywał jej nigdy: „Nie będę w żadnym wypadku kłamał przed tobą... Nie zdradzę ciebie nigdy... Nie jestem graczem... Nie będę odwiedzał barów...“

Nie powiedział jej nawet nigdy: „Kocham ciebie do szaleństwa...“ Ani też: „Zobaczysz, jak bardzo dbać będę o twoje szczęście...“

Nic podobnego. To ona sama wyobraziła sobie, że Maksym jest szczery, wierny, dobry i poważny. Sama w to wierzyła, że zapewni jej szczęście... I tembardziej darować mu tego nie mogła.

Przeżyła kilka lat straszliwych. Piękny kwiat jej złudzeń, który uważała za wieczny i kwitnący bez przerwy, postradał wszystkie swoje płatki. Już w ciągu krótkiego czasu poznała prawdziwego Maksyma — człowieka oschłego serca, zniechęcającego się łatwo, zgrywającego się bez roznamiętnienia, pijącego bez pragnienia, a zdradzającego ją bez pożądania...

Znienawidziła go. Płakała nad swem zaślepieniem: „Dlaczego związywałam się z podobnym człowiekiem?“ „Zmarnowałam sobie życie!“

Była to — jak już mówiłem — młoda osoba z duszą i sercem. Wydawało jej się zbrodnią, że oddała duszę swą i serce — ale i ciało także — człowiekowi, który na to nie zasługiwał Ach! bowiem są jeszcze młode istoty, które, rzucając się w objęcia mężczyzny, marzą o tem, by pozostać w nich na całe życie.

Taką była Juliette. Tak dalece, że potrzebowała czasu, długiego nawet czasu, aby powziąć tę myśl: uciec od człowieka, który nie został dla niej upragnionym towarzyszem życia, wymknąć się z jego domu, od jego wstrętnej obecności, uwolnić się od niego.

Był to, naturalnie, postanowienie doniosłe. Z pięknego posagu, jaki wniosła mężowi, nie pozostało nic. Maksym roztrwonił go w krótkim czasie. Po rozejściu się z mężem byłaby zmuszona radzić sobie jakoś, utrzymywać się z własnej pracy. Nie było prawdopodobne, żeby bez pieniędzy znalazła drugiego męża. Jednak nie dbała o to: ważne było tylko, że odzyska swą wolność, zostanie człowiekiem, wolnym od wszystkich więzów, przed którym otworzyć się mogą wszelkie nadzieje!...

Wahała się długo, lecz zdecydowała się ostatecznie nagle, pewnego wieczora, pewnej nocy raczej. Maksym przez cały miesiąc zostawił ją samą. Podróżował po Riwierze, rzekomo w interesach. Dziwna rzecz: dopiero, gdy wrócił znowu, odczuła żal i niechęć z powodu jego opuszczenia. W chwili, gdy usłyszała zgrzyt jego klucza w zatrzasku, pomyślała: „Stało się. Nie cofnę swego postanowienia. Jutro „puszczam“ go na dobre. Nie był już jej mężem człowiek, któremu przyglądała się, gdy kręcił się po mieszkaniu. Obcy dla niej mężczyzna otworzył kran w łazience, napuszczając wodę do wanny... Obojętny dla niej człowiek położył się do łóżka obok niej... Pozwoliła mu nawet na pieszczoty, grzecznego męża dla biernej żony... Przyjmowała je z ironją. Cóż jej to szkodzić mogło? Był to ostatni raz. Jutro już jej tutaj nie będzie.

...Było po wszystkiem. Uciekła. Nie chcąc, by dosięgnął jej, wyjechała zagranicę. Mówiła po angielsku. — Udała się do Anglji. Znalazła zajęcie na jakiejś pensji. Otulała ją żółta mgła Londynu. Pomimo to nigdy nie czuła się tak rozpromieniona. Dla istoty, opuszczającej więzienie, zawsze panuje wiosna.

Czuła się szczęśliwa i lekka, jak łódź zerwana z łańcucha. Bujała... Było jej tak słodko na duszy... leciutko... Pełna była radosnego oczekiwania gdy nadejdzie marzenie — niech do niej wstąpi! Przechodzić będzie miłość — niech się zatrzyma!

Zdawało się jej, że życie jej było zmarnowane — tak nie było w istocie. Miała kiedyś okropnego męża, ale już zapomniała o tem. Przecięła wszystkie kable: nic już nie łączyło jej z nim. Wkrótce zapomni nawet, jak wyglądał... Skończyło się... Wszystko zacząć się może od początku...

...Dwa miesiące później: stała rozebrana wobec mężczyzny, a pan ten, lekarz, rzekł poważnie:

— Nic ważnego, proszę pani. Jest pani w ciąży...

Od dwóch miesięcy. Od owego wieczora... Wyjechała nazajutrz, przecinając wszystkie kable łącznikowe — prócz tego jednego (najtrwalszego, najohydniejszego: mieć dziecko z człowiekiem, którego się nienawidzi) — prócz tego jednego, o którym nie wiedziała... Tł. L. M.

SPORT.

Kwiaty na boisku.
GEDANJA w ŁODZI.

W dniu wczorajszym odbył się na boisku ŁKS-u przy Al. Unji towarzyski mecz piłkarski między ŁKS-em, a gdańską Gedanją. Drużyna łódzka wystąpiła w składzie osłabionym, bez Gałeckiego i Herbstreicha z Trzmielą na środku ataku. Goście okazali się zespołem b. bojowym, przyczem dobrze zaprezentował się atak, który rozegrał się

dopiero po przerwie.

Początkowo ŁKS. zdobywa dwie bramki ze strzałów Króla i Feji i prowadzi 2:0, jednak stopniowo goście coraz częściej dochodzą do głosu i wyrównują przez Doleckiego i Kellera. Po przerwie gra toczy się ze zmienną przewagą i obie drużyny zdobywają po jeszcze jednej bramce: ŁKS. znów przez Króla i Gedanja przez Doleckiego. Wynik ostateczny 3:3 (2:2). Sędziował p. Marczewski. Goście byli podejmowani przez specjalny komitet.

Pogoń zwyciężyła 22 p. p.
4 : 1 (1 : 1).

Mecz ligowy, który został rozegrany w dniu wczorajszym we Lwowie między Pogonią a 22 pp. zakończył się zdecydowanem zwycięstwem gospodarzy w stosunku 4:1. Do przerwy przebieg gry był równorzędny, chociaż lwowianie byli lepsi technicznie. 22 pp. nie wytrzymał jednak w drugiej połowie tempa meczu, tak że miejscowi opanowali całkowicie sytuację. W pierwszej połowie oba zespoły zdobyły po jednej bramce. Dla Pogoni zdobył ją Łagodny, zaś dla siedlczan Świętosławski. Po zmianie pól dalsze trzy bramki dla Pogoni zdobyli: Łagodny, Matjas i Zimmer. Sędziował p. Rutkowski.

Białoczarnym grozi spadek do kasy B.
Klasa A na półmetku.

Rozegrane w dniu wczorajszym dwa mecze z cyklu A-klasowych rozgrywek o mistrzostwo ŁOZPN należały do ostatnich, które pozostały do zakończenia pierwszej rundy. Obydwa spotkania nie wniosły zasadniczych zmian do tabeli rozgrywek. WKS zwyciężając Widzew umocnił się na czele tabeli. ŁTSG. przegrywając z Wimą znalazło się na przedostatniem miejscu, mając za sobą

jedynie Makkabi.

Nie porównywując obecnego stanu z końcową tabelą zeszłoroczną, ograniczymy się jedynie do stwierdzenia, że zmiany jakie zaszły są bardzo charakterystyczne i rzucają pewne światło na prace naszych piłkarzy. I tak — żaden z A-klasowych klubów nie prowadził zaprawy zimowej, a zatem nie był przygotowany do rozgrywek tegorocznych. Następnie brak rezerw — a więc niema przygotowywania podstaw dla rozwoju piłki nożnej nietylko w klubach ale i w Łodzi.

Ten ostatni zarzut dotyczy przedewszystkiem zeszłorocznych leaderów łódzkiej klasy A — ŁTSG i Widzewa. Wymieniając te dwa zespoły bynajmniej nie stwierdzamy, że w pozostałych klubach jest lepiej.

Obecnie jesteśmy na półmetku rozgrywek A-klasowych. Niejedno jeszcze można zdziałać i naprawić. Należy tylko energicznie

wziąć się do pracy.

Przyglądając się obecnej tabeli odnosi się optyczne wrażenie, że najpoważniejszymi kandydatami do zajęcia tronu mistrzowskiego są WKS, SKS i Turyści, a do spadku Makkabi ŁTSG i Wima.

Przebieg zawodów w dniu wczorajszym był następujący:

W. K. S. — Widzew 3:1 (1:1).

Zawody odbyły się w fatalnych warunkach atmosferycznych (ulewny deszcz i rozmokłe boisko). Widzew miał więcej z gry do przerwy, natomiast po przerwie przeważał WKS. Pierwszą bramkę uzyskuje Widzew już w 10 minucie przez lewoskrzydłowego Wróbla i WKS wyrównał dopiero w ostatniej minucie przed przerwą ze strzału Stolarskiego, który pięknym strzałem w lewy róg zmusił bramkarza do kapitulacji. Po przerwie Bienias w 5-ej minucie strzela dla WKS-u drugą bramkę, zaś w 22-ej Kornacki. Przed końcem meczu Stolarski strzelił dla WKS-u czwartą bramkę, lecz sędzia jej nie uznał. Sędziował p. Sikorski. Przedmecz rezerwy 1:0 dla WKS-u.

Wima — Ł. T. S. G. 3:1 (0:0).

Mecz odbył się w dniu wczorajszym na boisku Wimy i zakończył się niespodziewanem zwycięstwem Wimy w stosunku 3:1 (0:0). W pierwszej połowie, pomimo obustronnych ataków i lekkiej przewagi Wimy, żadna ze stron nie mogła uzyskać bramki. W drugiej połowie tempo gry się zaostrza. Wima rozpoczyna energiczne ataki, które kończą się zdobyciem dwóch bramek w krótkich odstępach czasu (20 i 27 min.) przez Strzelczyka z rzutu wolnego i przez Uptasa — główką. Na krótki okres czasu inicjatywę przejmuje ŁTSG, przeprowadza szybki atak i z zamieszania zdobywa jedyną bramkę przez lewego łącznika. Wreszcie Leśmierski z Wimy po „kiwnięciu" obrony ŁTSG strzela dla swych barw trzecią bramkę, ustalając końcowy rezultat meczu na 3:1.

Sędziował p. Wardęszkiewicz. Widzów z powodu niepogody mało. Przedmecz rezerw został przy stanie 3:0 dla Wimy, wskutek deszczu niedokończony.

Sport w kilku słowach.

(—) Został zakończony w Katowicach mecz tennisowy Polska-Monaco. Zostały rozegrane ostatnie gry pojedyńcze, w których Hebda pokonał po b. ładnej grze zdecydowanie Galeppe, a w trzech setach 6:0, 6:2, 6:3, zaś Landau zwyciężył Wittmana 1:6, 3:6, 6:2, 6:3 i 6:3. Hebda grał doskonale i zdecydowanie górował nad swym przeciwnikiem, natomiast Wittman po dwóch zwycięskich setach załamał się psychicznie. Ostatecznie zwyciężyła Polska w stosunku 3:2. Po meczu Hebda udał się do Paryża na międzynarodowe mistrzostwa Francji.

(—) W meczach A-klasowych rozegranych w dniu wczorajszym na terenie kraju w Poznaniu HCP. pokonał Olimpjadę 11:2 i w Warszawie Warszawianka Ib—pokonała Makkabi 6:0 zaś Drukarz — AZS 3:1.

(—) Zostały rozegrane zawody o mistrzostwo Łodzi w strzelaniu. W strzelaniu na 100 m. pierwsze miejsce i tytuł mistrza zdobył kpt. Gościewicz 192 p. na 200 możliwych, przed Maciakiem 187 p. (obaj SKS) i Klugem (ZS Monopol) 185 p. Zespołowo zwyciężył Strzelecki Klub Sportowy zdobywając 910 p. W strzelaniu pań na 100 m. pierwsze miejsce zajęła Rydlewska (SK) 183 p. przed Dutkową (SKS) 176 p. i Jarożanką 173 p. Zespołowo w strzelaniu pań zwyciężył również SKS 872 p. W strzelaniu z pistoletów na 50 h. pierwsze miejsce zajął Nowicki (SKS) 248 p. na 300 możliwych przed Kuzenką (W. K. S.) 243 p. i Gościewiczem (SKS) 223 p. W strzelaniu z pistoletów zespołowe zwycięstwo przypadło WKS-owi 647 p. przed SKS-em 639 p.

(—) Szereg organizacyj i klubów rozpoczęło już przeprowadzanie prób do Państwowej Odznaki Sportowej. Łódzki Ośrodek również rozpoczął już próby, przyczem w dniu dzisiejszym t. j. w piątek odbędą się próby w pływaniu na 100 m. (dowolny czas) i skokach z trampoliny w basenie zgierskim. Wyjazd z Łodzi nastąpi o godzinie 17.10 z Bałuckiego Rynku tramwajem Ozorkowskim. Następne próby dla pań odbędą się w poniedziałek i środę o godzinie 17-tej na boisku DOK., zaś dla panów o tej samej porze we wtorek. W niedzielę na boisku ŁKS-u przy Al. Unji o godzinie 10-tej odbędzie się zaprawa gimnastyczna pod kier. por. Woskowicza. Wszyscy chętni mogą się zgłosić o oznaczonej porze na miejscu.

(—) W dniu wczorajszym z powodu deszczu, który padał przed południem został odwołany cały szereg imprez sportowych, w naszem mieście. Nie odbyły się: wyścig kolarski o tytuł mistrza „Wimy", bokserskie zawody międzyklubowe IKP gry sportowe o mistrzostwo oraz motocyklowy bieg sztafetowy.

(—) W nadchodzącą niedzielę odbędą się w kraju następujące mecze ligowe: w grupie wchodniej: Legja—ŁKS. w Warszawie i Czarni—Warszawianka we Lwowie oraz w grupie zachodniej: Podgórze—Warta i Wisła—Garbarnia w Krakowie; Ruch—Cracovia w Wielkich Hajdukach.

TABELA KL. A.

Klub	Gier	Pkt.	St.br.
1. W. K. S.	8	14	18:5
2. S K. S.	7	10	17:5
3. Turyści	7	10	11:6
4. Ł. K. S.	8	8	9:10
5. Hakoah	7	7	9:9
6. Widzew	7	6	5:12
7. Wima	7	5	16:15
8. Ł. T. S. G.	8	4	9:17
9. Makabi	7	2	8:23

TABELA LIGOWA (grupa wschodnia)

Klub	Gier	Pkt.	St.br.
1. Pogoń	5	7	10:9
2. Ł. K S.	3	5	6:0
3. Legja	3	5	6:3
4. Czarni	4	3	4:5
5. 22 p. p.	5	2	8:14
6. Warszawiauka	4	2	1:4

Z ringu do loży...
Wieczór niezwykłych emocyj.

Wczorajszy wieczór w cyrku sportowym stał pod znakiem emocyj niekiedy zbyt przykrych.

W pierwszej parze wiedeńczyk Kawan w 4 min. pokonał swym bezlitosnym nelsonem Ujbe.

Głośne protesty publiczności wywołała walka Prohaski z Karlewskim. Czech z dziką furją atakował swego przeciwnika i mimo uwag

pomagał sobie pięściami.

W 11 min. zdławiony podwójnym nelsonem Karlewski legł zmiażdżony na ringu. Arbiter zataczającego się atletę wyprowadził z pola walki.

Gromow, choć jest mieszkańcem zimnej Syberji nie ma bynajmniej chłodnego usposobienia: przeciwnie jest szorstki, brutalny i zły, a że przytem siły mu Pan Bóg nie poskąpił stąd kłopoty Krauzera z olbrzymim drabem.

Walczą zaciekle i nieustępliwie. Krauzer zdopingowany przez galerję zaczął

ostro atakować

i odpowiadać na ciosy swego przeciwnika. W czwartej rundzie Krauzer tak pchnął Gromowa, iż omal nie spowodował wypadku. Syberyjczyk uderzył się głową o słupek i padł nieprzytomny. Walkę na kilka minut przerwano. Niemiec Budrus, który po onegdajszej dyskwalifikacji czuje nienawiść do Krauzera, chciał wykorzystać zamieszanie - wskoczył na ring i

spoliczkował łodzianina.

Krauzer zkolei dał mu potężnego „kopniaka". Zanosiło się na porządną bijatykę, ale arbiter p. Brański nie dopuścił do walki pozakonkursowej.

Po wznowieniu walki Krauzera z Gromowem, w 35 min. łodzianin przerzutem zwyciężył swego krewkiego przeciwnika. Większość jednak widzów uważała, iż porażka Gromowa była anormalna. Syberyjczyk bowiem był osłabiony poprzedniem uderzeniem.

Budrus miał się wczoraj z pyszna. Wziął go w obroty górnik inż. Longinus Grabowski i na każde uderzenie odpowiadał ciosem, na każdą pięść — nelsonem. Że jednak Niemiec jest silny i chytry — więc od nelsona olbrzyma uciekł do lin. Został doraźnie za to ukarany przez „Leonka" przez

wrzucenie do loży.

Ostatecznie wynik pozostał remisowy.

W ostatniej parze dobrze usposobiony Szczerbiński w 7 min. pokonał Czecha Wielocha.

Dziś w piątek walki budzą szczególne zainteresowanie. Krauzer walczy z olbrzymim Prohaską, Szczerbiński walczy aż do rezultatu z Gromowem. Węgier Czaja zadebiutuje w walce z Biernackim. Szczególne zainteresowanie budzi decydująca walka Bielewicza z Kawanem oraz starcie dwóch kolosów Grabowskiego z Garkowienką.

ZJAZD KAT. STOW. POLEK W KONSTANTYNOWIE.

Staraniem Katolickiego Związku Polek Diecezji Łódzkiej w ub. niedzielę odbył się Zjazd społeczny w Konstantynowie członków Zarządu parafjalnych organizacyj kobiecych dekanatu konstantynowskiego. Zjazd pracowniczek społecznych miał charakter kursu instruktorskiego dla kierowniczek ruchu katolickiego wśród kobiet. Kurs rozpoczęto uroczystą Mszą św. w miejscowym kościele. Po skończonem nabożeństwie uczestniczki Zjazdu udały się na salę Domu Katolickiego, celem wzięcia udziału w wykładach dyskusyjnych. Zjazd zagaił Ks. Dziekan Z. Łabentowicz. Po zagajeniu obrad powołano prezydjum honorowe: p. Wandę Suszyńską prezeskę KSP. z Kazimierza jako przewodniczącą, p. Purrową z Nowego Złotna, p. Doliwkową i p. Trojanowską z Konstantynowa jako asesorki. Po odmówieniu wspólnej modlitwy przez przewodniczącą Katolickiego Zw. Polek, p. mec. Roszkowską, zostały wygłoszone referaty organizacyjno-społeczne. Referaty wygłosili: Ks. Dyr. St. Nowicki, p. mec. P. Roszkowska, p. A. Zajączowa, i p. J. Szmigielska. W kursie społecznym wzięło udział 97 delegatek organizacyj kobiecych z parafij: Konstantynów, Kazimierz, Lutomiersk, Retkinia, Nowe Złotno i Bełdowa, oraz około 150 wolnych słuchaczek. Kurs zaszczycił swoją obecnością J. E. Ks. Biskup Dr. K. Tomczak, który zamykając zjazd przemówił w serdecznych słowach do zebranych, wskazując rolę i zadania kobiet katolickich w dzisiejszych czasach. Ostatnia przemawiała p. Suszyńska, przewodnicząca Zjazdu, która złożyła podziękowanie J. E. Ks. Biskupowi, Prelegentowi oraz uczestniczkom za liczny udział w obradach zjazdowych.

Po odśpiewaniu hymnu narodowego „Boże coś Polskę" uczestniczki kursu wzięły udział w krótkiem nabożeństwie wieczornem, które odprawił Ks. Kanonik L. Stypułkowski Generalny Sekretarz Związku Młodzieży Polskiej Diecezji Łódzkiej.

Walczmy z alkoholem!
Odezwa do lekarzy polskich.

W znakomicie rozwijającej się medycynie zapobiegawczej poważny dział stanowi walka z alkoholizmem. Walka z tą wielką klęską społeczną ma tem większe znaczenie, że alkoholizm bezpośrednio i pośrednio przyczynia się do rozpowszechnienia i pogłębienia dwu innych wielkich chorób społecznych: gruźlicy i chorób wenerycznych.

Lekarze biorą poważny i decydujący udział w zwalczaniu tych klęsk, pracując m. in. w specjalnych Związkach Przeciwgruźliczych i Przeciwwenerycznych. Natomiast bardzo mało robi się w dziedzinie walki z alkoholizmem — brak nawet ściśle lekarskiej organizacji przeciwalkoholowej.

Aby tę dotkliwą lukę wypełnić, powstała myśl założenia przy Polskiem Towarzystwie walki z alkoholizmem „Trzeźwość"

Koła Lekarzy Abstynentów.

Inicjatorzy zwracają się do ogółu lekarzy polskich z zaproszeniem do zapisywania się na członków Koła.

Zalaszający się powinni zobowiązać się:

1) do nieużywania przez cały czas należenia do Koła jakichkolwiek napojów alkoholowych tak w życiu prywatnem, jak i towarzyskiem;

2) do czynnego — w miarę możności — zwalczania alkoholizmu;

3) do płacenia rocznej składki członkowskiej w wysokości 8 zł. (każdy członek Koła otrzymywać będzie bezpłatnie miesięcznik „Trzeźwość")

Dr. Franciszek Cudny (Mińsk Mazowiecki), *Dr. Konstancja Kulejewska* (Wilno), *Dr. Aleksander Kuropatwiński* (Drohiczyn Poleski), *Dr. Stanisław Leszkiewicz* (Kowel), *Dr. Med. Stanisław Skalski* (Łódź), *Dr. J. Staniewiczowa* (Włocławek).

Zgłoszenia uprasza się kierować:

Zarząd Główny Tow. „Trzeźwość", Warszawa, Rynek Starego Miasta 38, m. 4. (tel. 441—07) — Konto P. K. O. 270.

Zebranie organizacyjne Koła Lekarzy Abstynentów odbędzie się dn. 4. VI. 33 r. w Warszawie w lokalu Zarz. Gł. Tow. „Trzeźwość".

Student-atleta
walczyć będzie do upadłego.

Codziennie, gdy arbiter wywołuje nazwiska poszczególnych zapaśników, biorących udział w turnieju zapaśniczym w cyrku sportowym, i powiada głośno dobitnie: „Borys Bielewicz (Kijów), student uniwersytetu w Wiedniu"; mimowoli wszyscy baczniej przyglądają się atlecie.

Bielewicz, w odróżnieniu od innych, jest bardzo przystojny, doskonale zbudowany i ma niezwykle sympatyczne rysy twarzy. Podoba się ogólnie. Nietylko z urody, ale z powodu rzadko spotykanego, eleganckiego sposobu prowadzenia walk.

W oczach jego czai się jednak jakiś dziwny smutek. Zawsze poważny, rzadko kiedy uśmiechnie się.

Zaintrygowany staram się o rozmowę z Bielewiczem. Udaje mi się schwytać atletę podczas rannego treningu. Siadamy na schodkach ringu i oto co usłyszałem:

„Dziwi się pan, że biorę udział w turnieju? Dużoby na ten temat można było opowiadać. A więc rozpoczęło się w ten sposób, że jako młodzieniec wstąpiłem do armii Denikina, nie myśląc wtedy o studiach.

Walczyłem w pierwszych szeregach. Po jakimś czasie zwrócono na mnie uwagę i

począłem awansować.

Pewnego dnia, już jako oficer, dowiedziałem się, że zostałem adjutantem szefa sztabu generalnego.

Cieszyłem się jak dziecko, dostałem nowy mundur, szlify i t. d. Tymczasem krwawa wojna toczyła się nadal.

Armja nasza została rozbita. Pozostawiony bez środków do życia, niemal w łachmanach, wywędrowałem do Jugosławji, a potem do Wiednia. Tu, dzięki znajomym otrzymałem doraźną pomoc i zapisałem się na uniwersytet. Nie mogłem jednak zbytnio wykorzystywać uprzejmości mych kolegów. Szukałem pracy. Wszelkie jednak wysiłki pozostawały bez rezultatu. Znajomi zwrócili uwagę na moje zamiłowanie do zapasów i na mą budowę ciała — zaproponowali mi

bym został atletą.

Zrazu niechętnie odniosłem się do tego projektu, ale, gdy wreszcie głód wkradł się do mojej izdebki, zgodziłem się. Rozpocząłem intensywniejsze treningi pod okiem fachowców.

Już po upływie paru miesięcy, trenerzy wyrazili zadowolenie i twierdzili, że będę dobrym zapaśnikiem. Konieczność zdobycia środków materjalnych na utrzymanie i dalsze studja, zmusiły mnie do sporadycznych wyjazdów na turnieje zapaśnicze. W ten sposób zdobywałem środki materjalne

na dalsze studja.

Gdy uzbieram sobie kapitalik, który mi pozwoli oddać się studjom normalnym, porzucę ring zapaśniczy. By dopiąć celu, muszę ciągle trenować, bowiem tylko wysoka klasa zapaśnicza, mogę zwyciężać zapaśników i w ten sposób torować sobie drogę do nagród pieniężnych.

Turniej, w którym biorę udział, mojem zdaniem, jest jednym z najciekawszych. Przewidywać, kto zdobędzie pierwszą nagrodę, byłoby śmieszne, ale proszę mi wierzyć, że walczyć będę do upadłego".

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża, w niedzielę dnia 28 b. m. o godz. 12-ej min. 30 w południe, w sali YMCA., Piotrkowska 89, Pan Dr. Schweig Sam. J. wygłosi odczyt n. t. „Hygjena oczu w wieku dziecinnym".

Wstęp bezpłatny.

RADJO-KĄCIK
RASZYN, sobota.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11,50 Kom. meteorologiczny dla komunik. lotn. 11.57 Sygnał czasu. 12,05 Program na dzień bieżący. 12,10 Płyty gramofonowe. 13.10 Kom. PIM. 13.15 Poranek szkolny ze Lwowa. 14.00 Audycja żołniersko-strzelecka. 15.10 Komun. Państw. Inst. Eksport. 15.15 Kom. gospodarczy. 15,25 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35 Słuchowisko dla dzieci. 16.00 Płyty. 16,40 „Ostatni tom „Pism" Marszałka Piłsudskiego" — wygł. p. Wł. Malinowski. 17.00 Transm. z Międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych. 17.35 Wiadomości bieżące. 17.40 Odczyt aktualny. 17.55 Program na dzień następny. 18.00 Nabożeństwo majowe z Jasnej Góry". 19.00 Rozmaitości. 19.20 „Wiadom. ogrodn." — wygł. inż. Wł. Pietrzak. 19.30 „Na widnokręgu". 19,45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Muzyka lekka. W przerwie wiadomości sportowe oraz Dod. do Pras. Dz. Radjowego. 22.05 Koncert chopinowski w wyk. J. Turczyńskiego. 22,40 „Cztery typy kobiece" — felieton. 22.55 Komunikaty. 23,00—24.00 Muzyka taneczna. W przerwie wiadomości dla członków polskiej ekspedycji polarnej.

ZIELONE ŚWIĄTKI W CZĘSTOCHOWIE.

Komitet Pielgrzymki Jubileuszowej Akcji Katolickiej w Łodzi pod protektoratem J. E. Ks. Biskupa Ordynarjusza, z okazji przedłużenia jubileuszu 550-lecia wprowadzenia cudownego obrazu Najśw. Marji Panny na Jasną Górę organizuje pielgrzymkę w czasie Zielonych Świątek do Częstochowy. Pielgrzymka z całej Łodzi po krótkiem nabożeństwie, które odprawi w dniu 3 czerwca o godzinie 3-ej popoł. w kościele św. Krzyża J. E. Ks. Biskup Sufragan dr. K. Tomczak wyruszy na czele z duchowieństwem na dworzec Łódź—Fabryczna. Odjazd pociągu z dworca Łódź—Fabryczna nastąpi w dniu 3 czerwca o godzinie 4-ej po południu. Przybycie do Częstochowy tegoż dnia o godzinie 18 m. 40. Odjazd pociągu z Częstochowy nastąpi w dniu 5 czerwca o godzinie 18 min. 30, przybycie pociągu do Łodzi o godzinie 23.

Karty przejazdowe w cenie 8 zł. 50 gr. w obydwie strony do dnia 1-go czerwca nabywać można w Sekretarjacie Akcji Katolickiej — ul. Ks. Skorupki Nr. 1a, oraz we wszystkich parafjach łódzkich. Szczegółowy program pielgrzymki łódzkiej będzie podany w prasie niedzielnej.

AKADEMJA I ZAWODY SPORTOWE.
Z działalności kół szkolnych LOPP.

Ubiegły tydzień minął pod hasłem LOPP. Akcja i celami tej organizacji przejęło się nietylko starsze społeczeństwo, ale i nasza młodzież szkolna.

Na zakończenie tygodnia LOPP. z okazji dziesięciolecia tej pożytecznej placówki społecznej Koła Szkolne LOPP. szkół powszechnych Nr. 42 i Nr. 62 urządziły wspólnemi siłami dla dziatwy szkolnej i rodziców

akademję i zawody sportowe.

Impreza ta przygotowana umiejętnie wzbudziła wielkie zainteresowanie i wykazała całoroczny dorobek i sprawność organizacyjną tych Kół.

Jeżeli chodzi o zainteresowanie się młodzieży pracami LOPP., to stale ono teraz wzrasta i przysparza nowych członków i sympatyków.

Koła Szkolne LOPP. stają się kuźnią pracy pozytywnej w służbie dla państwa, w zrozumieniu jego potrzeb i zadań.

Młodzież nasza z zapałem przystępuje do pracy w Kołach Szkolnych LOPP, potrzebna jest jej jednak rozumna opieka i kierunek, jaki powinien jej dać opiekun Koła.

Pobór rocznika 1912

W dniu jutrzejszym to jest w sobotę dnia 27 b. m. urzędują komisje poborowe:

Nr. 1 — dla poborowychh rocznika 1912, zamieszkałych na terenie V komisarjatu P. P., o nazwiskach na litery K. do Kr.

Nr. 2 — dla poborowych rocznika 1912, zamieszkałych na terenie VII komisarjatu P. P., o nazwiskach na litery: O. i P.

Nr. 3 — dla poborowych rocznika 1911, zamieszkałych na terenie VII komisarjatu P. P., o nazwiskach na litery: L Ł M P R S Sch Sz Ś T U W Z Ź Ż.

Komisja poborowa dla P. K. U. Łódź-powiat — dla poborowych rocznika 1912, zamieszkałych na terenie gminy Pucznicw na wszystkie litery alfabetu.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Fraulein Doktor.
Teatr Kameralny — Gotówka.
Teatr Popularny — Małka Schwarcenkopf.
Teatr Rewji Lupa — Czy pani lubi bez?
Cyrk — Turniej walk francuskich.
Adria — Bezdomni.
Capitol — Blaski i cienie miłości.
Casino — Arsen Lupin.
Corso — I Postrach Arizony II W cieniu drapaczy chmur.
Czary — I. Po wyroku, II. Puszcza.
Grand Kino — Patrol.
Luna — Dixiana.
Metro — Bezdomni.
Oświatowy — Dla dorosł.: Najeźdźcy; dla młodz.: I. Marynarz wbrew woli. II. Bicz prawa.
Palace — Na rozkaz kobiety.
Przedwiośnie — Tajemnica sekretarki.
Rakieta — Mumja.
Splendid — Pożegnanie z grzechem.
Stylowy — Dziewczę z gór.
Sztuka — I. 24 godziny, II. Chata za wsią.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa szczawiowa z jajami.
Rozbratle z kartoflami i sałata zielona.
Budyń bułczany z sosem pomidorowym.

WINSZUJEMY.

Jutro: Bedzie.
Wschód słońca 3.29
Zachód — 19.36
Długość dnia 16.07
Przybyło dnia 8.15
Tydzień 21.

Dziwolągi ogłoszeniowe.

Oszczędni Francuzi.

W każdym kraju świata drobne ogłoszenia mają swój specjalny charakter i specjalną wymowę.

Niemieckie gazety roją się od ogłoszeń matrymonjalnych w rodzaju tych: „Pracowita gosposia pragnęłaby być słoneczkiem swego ukochanego mężusia i gotować mu smaczne potrawy", albo: „Panna niepokalanej przeszłości lat 38 szuka takiegoż męża,

może być wdowiec".

Gazety angielskie odsłaniają w ogłoszeniach tajemnicę swego życia rodzinnego.

Znaleźć więc można takie ogłoszenia:

„Matka chciałaby mieć jakąś wiadomość o swej Baby, która podróżuje po Szkocji".

„Charly jest w rozpaczy, że Suzy nie przyszła na spotkanie do Piccadilly Circus".

„Betty, wybacz twemu dużemu chłopcu Jimmy. To się już nie powtórzy".

Francuzi znowu

są bardzo skąpi

w wyrazach, gdyż za ogłoszenia płacą od litery. Ich ogłoszenia są więc niekiedy prawdziwemi rebusami.

Np. takie:

„Zd. masz... szuka b. pil. pos. sten., ref.". Ma to znaczyć, że zdolna maszynistka poszukuje bardzo pilnie posady, że posiada umiejętność stenografji i referencje.

Ale ogłoszenie, które ukazało się ostatnio w jednem z popularnych pism paryskich, jest

jedyne w swoim rodzaju.

Oto podało je całe miasto. Coprawda, małe miasteczko Polangis, położone niedaleko Paryża nad Sekwaną, ale zawsze miasto.

Dziwne to ogłoszenie brzmiało:

„Polangis poszukuje apteki. Oferty itd..."

Z tem ogłoszeniem było tak:

Polangis jest czystem, malutkiem miasteczkiem, które posiada szkołę, kościół, nawet lekarza, ale nie ma apteki. Do apteki trzeba posyłać o dwa kilometry, co jest oczywiście połączone z wielką niewygodą dla mieszkańców.

Wobec tego mieszkańcy Polangis, ludzie nowocześni i pomysłowi, postanowili użyć drogi prasowej,

by zdobyć aptekę.

Poprostu podali ogłoszenie do gazety.

Nie należy wątpić, że wkrótce na rynku Polangis ukaże się szyld z literami „Apteka".

Rekord Biblji

na rynku wydawniczym świata.

„British and Foreigne Bible Society" na dorocznem zebraniu w Londynie stwierdziło, że w ciągu roku 1932 zostało sprzedane — 10.617.470 egzemplarzy Biblji, o 65.186 egz. więcej aniżeli w roku poprzednim. Zjawiło się dwanaście

nowych jej tłumaczeń

na różne języki — sześć azjatyckich, cztery afrykańskich, jeden amerykański i jeden europejski. Liczba wydawnictw Pisma świętego nieco zmniejszyła się w Europie, gdzie nurkuje komunizm. Biorąc ogółem istnieją w obecnej chwili wydania Biblji w 667 językach i narzeczach. Są to cyfry na rynku wydawniczym rekordowe. Żadna księga na świecie takiego rozpowszechnienia nie zdobyła.

Rozmowy ze stu niedoszłymi nieboszczykami.

CHOROBA XX WIEKU.

Studja młodej badaczki.

W naszych czasach — w czasach kryzysu gospodarczego i ogólnego wyczerpania nerwowego-samobojstwo nie jest faktem odosobnionym. Przeciwnie. Staje się ono chorobą społeczną i nietylko psychjatrzy i neurolodzy, ale i wielu społeczników interesuje się dzisiaj poważnie tym problematem i stara się znaleźć jego rozwiązanie.

Wypadki załamania się ludzi, których dręczą skomplikowane konflikty psychiczne, są dzisiaj zbyt częste aby można było przejść nad niemi do porządku dziennego ze stereotypowem stwierdzeniem, że dany człowiek miał widać „chorobliwe skłonności". Nic też dziwnego, że psychologja traktuje dzisiaj problemat samobójstw

jako przedmiot specjalny

i że zagraniczna literatura o tem zagadnieniu rozrasta się bardzo szybko.

Ostatnio ukazała się w języku niemieckim ciekawa książka dr. Ch. Bühlera, która traktuje życie jako zagadnienie psychologiczne. Książka opiera się na bogatym materjale o usiłowaniach samobójczych. Materjał ten zebrany został przez dr. M. Andics. Młoda badaczka przeprowadzała swe studja przy wiedeńskiej klinice psychjatrycznej, prowadziła długie rozmowy ze stu niedoszłymi samobójcami i wyciągnęła z tych rozmów

wiele ciekawych wniosków.

Usiłowania samobójcze które zostały przedsięwzięte przez ludzi o wyraźnych skłonnościach psychopatycznych, lub przez alkoholików w stanie zamroczenia alkoholem — zostały celowo pominięte przez dr. Andics.

Nie jest rzeczą przypadkową, że w galerji typów opisanych przez dr. A. przeważają kobiety (57) podczas gdy mężczyźni w liczbie 43 stanowią mniejszość. Statystyki ludności wykazują, że kobiety częściej usiłują popełnić samobójstwo, natomiast mężczyźni są w większości pomiędzy desperatami, których usiłowania samobójcze

miały wynik śmiertelny.

Trudniej jest powiedzieć coś definitywnego w sprawie motywów zamachu na życie. Trudno podzielić te motywy wedle grup „trudności życiowych". Nie zdaża się bowiem prawie nigdy, aby istniał tylko jeden motyw, aby tylko jedno niepowodzenie wchodziło w grę. Zawsze prawie przyczyną ostateczną jest depresja duchowa, która wytwarza się po całym szeregu rozczarowań. Desperat widzi przed sobą trudności życiowe piętrzące się katastrofalnie — i życie traci dla niego

wszelką wartość.

Np. pewna kobieta z szeregu niedoszłych samobójczyń walczyła długo z okropnemi trudnościami finansowemi. Starczyłoby jej może odwagi, aby dalej walczyć o środki do życia, gdyby nie to, że właśnie w tej trudnej chwili opuścił ją kochanek. Dopiero wtedy zdecydowała, że „niema sensu borykać się dalej".

Jak skomplikowane są powody popychające desperatów do samobójstw wynika już choćby z tego, że w 100 wypadkach niedoszłych samobójstw dr. A. stwierdziła przeszło 300 motywów, które skłoniły ofiary konfliktów życiowych do ucieczki od życia. Motywy te możnaby podzielić na subjektywne jak np.

brak miłości w domu rodzicielskim,

zawody miłosne, brak uznania dla pracy, komplikacje seksualne i t. d. i objektywne do których zalicza brak pracy, trudności w wyborze zawodu, brak mieszkania, chorobę i t. d. Brak pracy znacznie więcej odczuwają mężczyźni (27) niż kobiety (7). Natomiast inne motywy natury materjalnej skłoniły do usiłowań samobójczych 27 kobiet i 8 mężczyzn. Trudności w wyborze zawodu dają się we znaki wyłącznie młodzieży (od 15 do 30 lat). Pewien młodzieniec chce być mechanikiem, ale udaje mu się zaledwie zostać

pomocnikiem palacza;

pewna młoda dziewczyna czuje wielkie zamiłowanie do pracy w zawodzie pielęgniarki, a musi zarabiać na życie jako służąca.

Rozumie się, że i na usiłowaniach samobójczych odbija się wyraźnie odrębna psychika mężczyzn i kobiet ich odmienne nastawienie życiowe. Silniej rozwinięta świadomość własnej wartości u mężczyzny sprawia, że tylko 4 mężczyźni targnęli się na życie z powodu braku uznania dla ich pracy, gdy tymczasem 13 kobiet uczyniło to z tegoż powodu; kwestje prestiżu i opinji popchnęły do samobójstwa

5 mężczyzn i 16 kobiet.

Decydująco wpływa nieraz w chwili depresji duchowej brak przyjaciół i niemożności zwierzenia komuś swoich trosk.

Streszczając powyższe wywody, możnaby powiedzieć że samobójstwo lub usiłowanie popełnienia samobójstwa może być uważane za rodzaj skali na której możnaby odczytać ile dany człowiek może znieść, i kiedy życie traci dla niego wartość. Ale właściwie, co łączy człowieka z życiem? Objektywnie działalność i praca, konieczność wypełnienia zajmowanego przez daną jednostkę miejsca w ogólnej pracy społeczeństwa; subjektywnie religja przywiązanie do naszego otoczenia, miłość, przyjaźń, koleżeństwo.

Jeśli z tych nitek, które tworzą więź między naszem „ja" a światem zewnętrznym, pęknie tak wiele, że człowieka nic już nie trzyma, gdy zdaje mu się, że niema dla niego „nic"; że „nikt" o niego nie dba że nie czuje się już zdolny

do żadnej pracy

ani działalności pożytecznej, wówczas zjawia się przed nim tylko jedna uparta myśli „Życie straciło dla mnie wszelki szens" — nie warto więc borykać się dalej...

Niezwykła manifestacja kulturalna

dwu powaśnionych narodów.

Równo sto lat temu na początku maja 1833 r., przybył do Budapesztu młody wirtuoz czeski, skrzypek Józef Slavik, aby popisywać się swoją

niezwykłą sztuką odtwórczą.

Miał zaledwie 21 lat, ale zdobył sobie już sławę międzynarodową. Był zaprzyjaźniony z Haydnem, który mu patronował i nawet przez pewien czas kierował jego nauką.

W Budapeszcie poczyniono wszelkie przygotowania do pierwszego koncertu, który miał się odbyć w gmachu stojącej po dziś dzień reduty. Nagle Józef Slavik w dniu koncertu zachorował i melomani

musieli zrezygnować

z usłyszenia go. W kilka dni później tak świetnie zapowiadający się artysta zmarł w szpitalu. Pochowano go uroczyście na jednym cmentarzu, a potem przeniesiono na inny.

Muzycy czescy projektowali od lat przeniesienie ziemskich szczątków artysty do jego czeskiej ojczyzny. Życzenie to spełniło się przed paru dniami. Zdumienie ogarnęło obecnych przy ekshumacji na widok doskonale zachowanych włosów na czaszce i białych zębów. Prochy Slawika zebrano do metalowej trumny, która odeszła do Pragi.

Na cmentarzu zebrali się w chwili otwarcia grobu członkowie poselstwa czeskiego w Budapeszcie i wybitni przedstawiciele muzyki czeskiej i węgierskiej. Nowy poseł Milos Kobr, wygłosił po czesku i po węgiersku mowę w niezwykle serdecznym dla Węgrów tonie. Przypomniał, że Węgry dały światu **wielu wybitnych artystów,** zwłaszcza muzyków, podobnie jak Czesi.

Węgry przyjmowały zawsze serdecznie artystów czeskich, za co należy się im wdzięczność i uznanie. — Drugą, równie ciepłą mowę wygłosił prof. węgierskiej Akademji Muzycznej Ferdynand Keneny. Była to naprawdę niezwykła manifestacja kulturalna dwu powaśnionych narodów, które na grobie wielkiego muzyka zapomniały na chwilę o kłótni i mówiły dobrze o sobie.

Konie z ondulowanemi grzywami.

Z teki wynalazków...

Żadna dziedzina życia ludzkiego nie graniczy tak blisko z obłędem, jak wynalazki.

Obok prawdziwie genjalnych wynalazków, rodzących się raz na wiele lat, powstają dziesiątki śmiesznych, nikomu nie potrzebnych „ułatwień życia", które ich twórcy pośpiesznie zgłaszają do urzędu patentowego, by ich kto, czasem, nie ubiegł.

Są wśród nich pomysły istotnie dziwaczne.

Przyrząd do usuwania

kolców z róż.

Automatyczny strach na wróble, strzelający za zbliżeniem się skrzydlatego szkodnika.

Maszynka, umocowana na grzbiecie konia i zabijająca wszelkie owady.

Przyrząd do ondulowania grzyw końskich.

Takich pomysłów jest wiele.

Ale najoryginalniejszy wynalazek to płyn, którego zastrzyknięcie do łodygi jakiejkolwiek rośliny sprawia, że roślina ta z nastaniem ciemności, świeci

mocnym blaskiem.

Wynalazca uważa, że ten płyn, stosowany szeroko, mógłby rozwiązać wiele trudności, połączonych z oświetlaniem ulic. Wystarczyłoby zakładać ogródki, kwiatom tych ogrodków zastrzykiwać ów płyn i taki świecący ogród rozjaśniłby znakomicie całą ulicę.

Prawda, jakie to życie jest proste?

W pałacu księcia Cziczibu...

Angielskie upodobania japońskiego następcy tronu.

Obecny cesarz japoński ma trzy córki i ani jednego syna. Jeżeli i w przyszłości nie będzie on miał męskiego potomka tron japoński zajmie brat jego rodzony książę Cziczibu.

Dwór japoński zawsze sympatyzował z Anglją i wszystkiem angielskiem. Korespondent „Daily Mail" zaproszony na herbatę do pałacu ks. Cziczibu, opowiada, że i pałac i istniejące w nim porządki przypominały mu bardzo

jego kraj rodzinny.

— Podjechawszy do pałacu księcia, leżącego w samym środku Tokio, i ukrytego od niedyskretnych oczu w ogrodzie wspaniałym, miałem wrażenie, iż znalazłem się zpowrotem w mojej ojczyźnie. Dom z jego obszernym hollem i schodami przypomina stary angielski dom szlachecki z czasu Tudorów. Wrażenie to potęgują meble, obrazy, dywany, trofea myśliwskie o charakterze

czysto angielskim.

— Dom ten został zbudowany na specjalne żądanie ks. Cziczibu w 1928 r. przed samym jego ślubem z córką Matsudajry, posła japońskiego w Londynie, urodzonej w Anglji.

— Księżna Cziczibu jest jednak typową przedstawicielką japońskiej gracji i piękności. Ubrana była w barwne kimono a na nogach miała wyszywane jedwabiem pantofelki słomiane, jakie noszą wszystkie Japonki.

— Księżna wyraziła żal, że nie mogła dotąd zwiedzić Anglji, skąd wyjechała,

będąc jeszcze dzieckiem...

„...Rodzice moi, którzy kochają Londyn, w którym przeżyli całe niemal swe życie, piszą do mnie, że dom gdzie przyszłam na świat pozostaje dotąd bez zmiany. Ogromnie chciałabym go zobaczyć.

Łuki i strzały na... tankach.



Angielscy żołnierze jako łucznicy na nowoczesnym tanku w obozie wojskowym w Aldershot.

Tępienie much latem —

jest nakazem higjeny i rozumu.

Zbliża się lato, okres czasu, w którym muchy, zwłaszcza na wsi i na letniskach stają się nieraz prawdziwą plagą. I to nietylko dlatego, że są dokuczliwe, ale przedewszystkiem

ze względów zdrowotności publicznej,

gdyż są roznosicielami najrozmaitszych chorób zakaźnych.

Te małe stworzenia rozmnażają się z nadzwyczajną szybkością; jedna mucha w ciągu sezonu daje życie 720.000 much. Wobec tego należy walkę z muchami rozpocząć jaknajwcześniej, to znaczy od chwili, w której ukaże się pierwsza mucha.

Muchy siadają najchętniej na produktach zepsutych, zgniłych, na śmietniskach itp. a potem opuszczając je zabierają na łapkach mikroby i przenoszą na najrozmaitsze produkty jadalne, jak mleko, mięso i inne, na których rozpoczyna się niszczycielski rozwój.

Infekcja mleka jest szczególnie niebezpieczna

dla małych dzieci.

I dlatego przed podaniem do stołu należy przegotowywać to wszystko co przegotować można a co się ponownie przegotować nie da, trzymać stale pod nakryciem.

Larwy much niszczyć należy zwłacza na wsi, na letniskach środkami desynfekcyjnemi, zlewając klozety i śmietniska, o ile są położone w bliskości domu. Wszystkie środki służące do niszczenia much, znajdujące się w handlu są skuteczne, który zawiera arszenik, gdyż muchy nie zawsze się przylepiają do papieru i potem przenoszą tę truciznę na różne potrawy.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Podsłuchane.

ZAPOBIEGLIWY.

Sędzia: — (z wyrzutem w głosie): Czy oskarżony nie myślał o przyszłości, gdy decydował się na popełnienie kradzieży?

Oskarżony: Naturalnie panie sędzio, odniosłem pieniądze zaraz do banku na książeczkę.

BEZINTERESOWNA MIŁOŚĆ.

Beniek Lejzerowicz stara się o rękę córki bogatego kupca Sztajnajzena.

— Niech pan powie, panie Beńku — spytała raz panna Dora — czy potrafiłby pan pokochać jakąś kobietę bezinteresownie.

— Dlaczego nie? Jeżeli interes by tego wymagał...

INTERWENCJA.

Dyrygent: — Poco przyjechała policja na nasz koncert?

Policjant: — Doniesiono nam telefonicznie, że tu znęcają się nieludzko nad Szopenem.

PROFESOR.

— Dlaczego pan profesor ma aż trzy pary okularów?

— Mój młody przyjacielu, jedną parę mam do czytania, drugą do spaceru, a trzecią do szukania obu pierwszych.

OSTROŻNOŚĆ.

Ona: — Już mnie nie kochasz. Nigdy mnie nie pytasz, dlaczego płaczę.

On: — Bardzo mi przykro, moja kochana, ale te pytania kosztowały mnie już zawiele pieniędzy.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 185 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.